Nr 7. Kraków, 10 Stycznia — Piątek. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ „ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU" tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 9 stycznia.

Podaliśmy wczoraj za *Przeglądem Lwowskim* główniejsze ustępy z artykułu: *Głosy o wojnie domowej z końcem r. 1878.* Była to jedna strona księgi rachunkowej, dziś przytaczamy drugą: odpowiedź na list otwarty p. Romanowicza w *Dzienniku Polskim* i w artykule *Gazety Narodowej* z powodu broszury *Z Sejmem.* Powiedzieliśmy już wczoraj, że wolimy wyręczyć się tym razem wymowną polemiką *Przeglądu Lwowskiego*, trudno bowiem o jaśniejsze, bardziej logiczne i jaskrawsze wyświecenie prawdy. *Przegląd Lwowski* kreśli w dalszym ciągu wrażenie, jakie broszura *Z Sejmem* we Lwowie wywarła i odpowiada na wywody p. Romanowicza, który zarzuca autorowi broszury przedewszystkiem wielką zbrodnię „denuncyacyi", a potem gorsząc się świątobliwie „gwałtownym i prostackim" sposobem pisania broszury, zarzuca autorowi w bardzo hojnym słów szeregu „nieprawdę", „niegodną i niegodziwą taktykę", „lekkomyślne traktowanie przedmiotu", „niecną walkę", „potwarcze uderzanie", przedewszystkiem zaś i bezustannie „złą wiarę".

„Otóż co się tyczy tej dobrej wiary p. Romanowicza i tych, w których obronie występuje, najwymowniejsze o niej świadectwo daje właśnie ten sam artykuł, własne jego słowa. Zaraz w początkowych ustępach mówi p. Romanowicz, że od czasu upadku powstania, „snują się nieprzerwane pasma publicystycznych i innych działań.... których szczytem i arcydoskonałością szlachetna denuncyacya". A do szeregu tych pism zalicza jednym tchem: Listy Pawła Popiela, Tekę Stańczyka, *Czasu* programy „obalające polityczne dążenia Polski jako całości" i — broszurę Radcy Stanu oraz Walewskiego historyozofię! Otóż dobra wiara! Broszura Radcy Stanu i nieszczęsna książka p. Walewskiego twierdziły, że Polacy o niepodległości myśleć nie powinni, ale o pogodzeniu się z Moskalami bez względu na ofiary, jakich to wymagać może. *Czas* zaś zawsze i wszędzie, toż samo *Przegląd Polski*, w którym drukowaną była *Teka Stańczyka*, a p. Paweł Popielem całem swojem zacnem i patryotycznem życiem twierdzą, dowodzą, wpajają w serca i umysły czytelników, że najświętszym obowiązkiem każdego Polaka jest: nie zapominać nigdy o polskim ideale, nigdy w przyszłość narodu nie wątpić, ale dla tej przyszłości pracować, do urzeczywistnienia tego ideału dążyć bezustannie, bez wytchnienia, dążyć nie samem tylko uczuciem, nie frazesem, lecz przez całe życie, siłą całego przekonania, wszelkiemi władzami rozumu, całą potęgą miłości Ojczyzny. Dodać wreszcie trzeba, że przeciw broszurze Radcy Stanu i przeciw historyozofii Walewskiego najsilniej napewne podniósł głos *Czas* i *Przegląd Polski*. Więc wiąż czytelniku dobrą wiarę p. Romanowicza i jego przyjaciół.

Pisze p. Romanowicz w swoim artykule, że broszura *Z Sejmem*, „to nie broń uczciwa, co przeciw przekonaniom stawia przekonania, co argument argumentem odpiera, lecz broń skrytobójcy zaprawna trucizną fałszu, nieprawdy, świadomego kłamstwa". A ta broń jak się nazywa, którą p. Romanowicz walczy? A to rzecz uczciwa, którą dopiero uczynił? A to orzekanie czy argument powiedzieć, że *Czas* i *Przegląd Polski*, a broszura Radcy Stanu i książka Walewskiego jedno i to samo? Czy p. R., dziennikarz niedzisiejszy i człowiek latami dojrzały, istotnie rozróżnić nie jest w stanie, że jedno a drugie to rzeczy wręcz przeciwne, że między niemi najmniejszej nie ma styczności? Ba! tej dobrej wierze wystarcza jedno, jeden cios śmiertelny, jedno anatema, jedna nazwa: *Teka Stańczyka!* Wyrzekłszy je, jak Piłat, umywają ręce, te czyste i zacne ręce i dodają: tu już nie ma dyskusyi, to rzecz osądzona! Otóż nie! nieosądzona, nie i nie! Osądzona tylko waszą przewrotnością i waszą złą wiarą i waszem kłamstwem bez czoła, bez wstydu. Który z was dowiódł, że w *Tece Stańczyka* jest jedno słowo wyrzekające się polskiej myśli, jeden wiersz potępiający miłość polskiej Ojczyzny, wiarę w jej przyszłość? Żaden i nigdzie, bo tego i nie ma, bo w niej jest tylko chłosta waszej głupoty i złudzeń, waszej miłości własnej, która po za sobą nie zna i nie widzi Ojczyzny, waszego bezrozumu politycznego, który prócz siebie niczego uszanować nie umie. Tylko taka głupota i taka bezczelność i taki brak rzeczywistego patryotyzmu, który umie kochać nie tylko dla siebie i przez siebie samego, ale kochać z własnem zaparciem i poświęceniem się, tylko taka arogancya mogła dopuścić, żeście bez wstydu i czoła, bez cienia pozoru rzucili i ciągle na najuczciwszych rzucacie miano zdrajców, Moskalom zaprzedanych. To zła wiara, to broń nieuczciwa, to broń skrytobójcy, zaprawna trucizną fałszu, nieprawdy, świadomego kłamstwa!

Takim samym jest także pierwszy zarzut p. Romanowicza, zarzut „denuncyacyi".

Autor broszury powiada, że jakiś rząd narodowy, który w roku 1878 ogłosił znany manifest, jest co najmniéj rzeczą lekkomyślną i niepolityczną. Kto z was wypowie jawnie inne zdanie? Wszak *Narodówka* i *Dziennik Polski* nie raz i nie dziesięć razy oświadczały się przeciw tajnym rządom narodowym i spiskom, a skoro się tak oświadczyli, jakiem prawem potępienie tego manifestu nazywacie denuncyacyą? Albo ten rząd narodowy i jego manifest jest rzeczą złą, a wtedy wolno każdemu tak jak wam powiedzieć to otwarcie, wolno ostrzedz, że taka zabawka nie służy sprawie lecz jéj szkodzi, wolno otworzyć oczy, że to nie jest robota całego społeczeństwa, lecz indywiduów pojedynczych warcholów a nie ludzi rozważnych. A jeżeli powiedzenie tego jest denuncyacyą, to czemże jest postępowanie wasze? Więc wyparliście się jawnie jednego rządu, wszyscy tak jawnie, tajnie chyba go uznajecie i chyba razem z nim idziecie? Więc kłamiecie, więc wszystko, co jawnie piszecie nie jest prawdą, że — to tem, co robicie i do czego dążycie? Czy tak? [illegible]

[illegible] naniami walczymy; nie mamy jéj, tylko dla obelg i potwarzy.

Mówiliśmy wam tysiąc razy i ciągle mówimy, żeście na fałszywéj drodze, że idziecie w tył nie naprzód; dowodzimy wam tego jasno, wyraźnie, logicznie, tak jak autor broszury; dowodzimy nie z uprzedzenia, lecz z najgłębszego przekonania, nie z nienawiści, lecz miłości, miłości ojczyzny, miłości sprawy i przyszłości Polski, słuchajcie raz jeszcze głośno i otwarcie: sprawy i przyszłości Polski! A wy co na to? Na dowody i argumenta odpowiadacie tylko obelgą, tylko przezwiskami zdrajców i szpiegów. Gdzie dowody zdrady i szpiegostwa? Czyście już tak dalece zatracili zmysł wstydu i sromu, że was to nie boli dziesiątkować własną ręką własne szeregi? I cóż sobie pomyślą obcy, wrogowie, widząc, że w tem biednem skołatanem społeczeństwie to, co wszyscy zwykli uważać za część przednią, wydatną, że to przez swoich własnych najhaniebniejszem nazwane jest mianem? Cóż pomyślą o kraju i narodzie, który reprezentacyą swoją wybierze z samych zdrajców i szpiegów? Więc tym sposobem mamy sobie zjednać powagę, uznanie, tem udowodnić prawo do bytu samodzielnego, tem budować przyszłość?

Potwarz taka, sama przez się bezsilna, oburzać jednak musi nie przez wzgląd na tych wreszcie, których dotyka, ale przez wzgląd na sprawę samą i jeszcze więcéj na ogół, na tę demoralizacyę, którą w nim ujrzycie. Najstraszniejszem co dla nas być może, to oswojenie tego ogółu ze zdradą. Miał on przed nią dotychczas wstyd i obrzydzenie, ale wy go oswajacie, wy uczciwych zwąc zdrajcami, uczycie go, że ktoś zdrajcą nazwany i drukowany może być człowiekiem uczciwym, szacownym, zasłużonym, jakimi są prawie wszyscy przez was potępieni; więc jakżeż on rozróżni zdradę rzeczywistą? jak się przed nią później uchroni? jak przeciw niéj wstręt uchować potrafi?

Ta demoralizacya gorsza od wszystkich waszych warcholstw, to nie przekonania i argumenta przeciwników, to prosta potwarz, bezwstydna i bez czoła i dla niéj nie ma pobłażania ani wyrozumiałości. Dla tego dajemy folgę i mamy prawo dawać naszemu oburzeniu i walczyć z wami będziemy bez miłosierdzia tak długo, jak długo nie zmienicie taktyki niegodnéj i nieuczciwéj.

W numerze z tegoż samego dnia, kiedy p. Romanowicz gromił autora broszury, iż „używa wyrażeń któremi się dziennikarstwo lwowskie nie bruka" — *Gazeta Narodowa* wystąpiła z dwoma naraz artykułami, które nawet wobec znanéj przyzwoitości tego organu, nawet dawnym jego zwolennikom wydały się za... doprawdy nie wiemy jak powiedzieć — ale z pewnością nie za skromne i przyzwoite. Proszę tylko przejrzeć niepokalany numer tego pisma z 28go grudnia 1878. W artykule *Stańczykowskie z Sejmem I*, porównywa *Gazeta* wystąpienie p. Polanowskiego z faktem, „gdyby ktoś na rynku publicznym, wśród tłumu ludzi"... a co daléj, tego już żadną miarą, żadnemi powtórzyć nie można słowami. Zdaje się, że odkąd druk wynaleziony, dopiero pierwszy raz ustęp podobny został wydrukowany.

W innym rodzaju jest drugi w tym numerze artykuł p. t.: *Głosy z kraju, przestroga.* Zaczyna się on: *Ucichło! Namiętności nieco ostygły.* A potem co kilkanaście wierszy powtarza się z namaszczeniem: „Krew na ulicach Lwowa polała się z winy Stańczyków!" O faktach lub dowodach mowy nie ma, ale za to niezliczona ilość frazesów, jak: Niczem moskiewskie knuty w porównaniu z knutami Stańczyków itp. Nawet w *Gazecie Narodowéj* artykuł ten wygląda nie całkiem swojsko, i mimowoli na myśl przychodzi, że chyba duch śp. *Ruchu Literackiego* przeniósł się z bagażami do redakcyi *Narodówki*, bo tylko w tym jednym organie można było spotkać artykuły do tego stopnia, jak ten, niedorzeczne.

Co się zaś tyczy odpowiedzi *Gas. Narod.* na broszurę „Z Sejmem", umieszczonej aż w trzech numerach, kto ten organ zna, z góry może przewidzieć, co tam popisano. Autor broszury twierdzi, że wszystko, cośmy dotąd uzyskali, zawdzięczamy głównie rozsądnemu i lojalnemu zachowaniu się kraju, jako też przychylności Korony. *Gazeta* natomiast dowodzi, że wszystko zawdzięczamy opozycyi i dodaje z podziwienia godną skromnością: „moglibyśmy wykazać, że nieposledni udział w wywalczeniu przez opozycyę tych nabytków dla kraju brała *Gazeta Narodowa*". Że niedość zyskano, temu nikt inny oczywiście nie winien, tylko Stańczycy, którzy w kraju tworzą „spisek, stowarzyszenie, tajnie działające i osnuwające swemi sieciami i delegacyę i Sejm, a usiłujące teraz osnuć i kraj cały, spisek istotny, mający swoich przywódców, organizacyę, budżet, kasę". O tej „kasie" zwłaszcza wspomina *Gazeta* z szczególniejszą goryczą. „Ile to broszur i broszurek wydał ten spisek w ostatnich czasach, rozsyła po kraju bezpłatnie, a wszystko w celu jedynym, ażeby utrzymać wpływ tego tajnego stowarzyszenia". Jaki trafny domysł! *Gazeta* nie przypuszcza, aby ktoś, czując potrzebę odezwania się, mógł z własnej kieszeni wydać na broszurę kilkadziesiąt lub sto kilkadziesiąt guldenów, aby ktoś w tym praktycznym wieku pisząc, nie liczył napisanych wierszy i przypadających za nie centów. Ależ pojmujemy zupełnie, że *Gazeta* ludzi takich nie zna i nie dziwimy się jej wnioskowi.

Pośród mnóstwa odkryć, jakie w tych artykułach podaje *Gazeta*, dwa na szczególniejszą zasługują uwagę. Jedno całkiem nowe, chociaż całkiem nieprawdziwe, mianowicie, że w Delegacyi istnieje balot, i że secesyonistom, na ich propozycyę wstąpienia do Koła, kazano poddać się balotowi. Tymczasem o tem nikt dotąd nie wiedział, ani Delegacya, ani secesyoniści, ani wzmianki o tem nie było w odpowiedzi p. Grocholskiego, która opiewała wyraźnie: „wstąpcie do Koła najpierw, a dopiero jako jego członkowie będziecie mogli stawiać wnioski". Drugie odkrycie nie nowe, ale od lat trzech ciągle odnawiane, to dowód terroryzmu Stańczyków w tem, że jakiemuś p. Malinowskiemu, rządcy szpitala, Sejm odmówił porcyi wiktu. Ten arcydoniosły w dziejach galicyjskich wypadek przypominany był niezliczone razy przez *Gazetę* i *Ruch Literacki*, gdzie szczególniej z samej natury przedmiotu swego należał i zdaje mi się, przez inne jeszcze organa. O co właściwie idzie, nie umiem sobie przypomnieć. To tylko widoczne, że Sejm ma prawo uchwalać płace dla urzędników szpitalnych, że widać p. Malinowski chciał prócz płacy, wiktu, a Sejm nie przyznał mu go. Że zaś p. Malinowski, zdaniem *Gazety*, ma „jak łza czysty charakter", a sprawozdawcą komisyi budżetowej był zapewne p. Zyblikiewicz lub inny jakiś Stańczyk, oczywiście sprawa ta przestała być natychmiast drobną sprawą administracyjną, jakich tysiące załatwia się bez najmniejszego rozgłosu, lecz stała się doniosłą sprawą polityczną, którą, zda mi się, od lat trzech smaga się Sejm i Stańczyków. Ależ na Boga! dajcież p. Malinowskiemu tę sławną porcyę, niech już raz przestanie figurować w bieżącej historyi obok sprawy secesyi i wojny wschodniej, bo dalibóg wytrzymać trudno!

Oto odpowiedź na broszurę „Z Sejmem!" Na argumenta odpowiadają zarzutami zdrady i denuncyacyi, na wyjaśnienie faktów ich przekręcaniem i pieczętują wszystko sprawą porcyi szpitalnej p. Malinowskiego. Rozprawiajże się z nimi, przekonywaj, dowodź, rób co chcesz! I wasza w tem wina — powiedzą nam zapewne, że chociaż słusznem zdjęci oburzeniem, nie umiecie go pohamować, nie umiecie mówić tylko spokojnie i tylko objektywnie o samej sprawie, tylko o przedmiocie, nie umiecie zapomnieć o wszystkich względach osobistych, że jednem słowem nie umiecie przemówić tak, jak chór w greckiej tragedyi, wznosząc się ponad wszystkich i ponad siebie samych. A takie słowo skutkowałoby przecie. Otóż nie, nawet takie słowo skutku mieć nie będzie. Równocześnie w taki sposób przemówiło kilka głosów. Najpierw zawsze poważny, zacny, szlachetny, od lat kilkudziesięciu zawsze ten sam szanowny Polak i obywatel p. Paweł Popiel, z którym można nie zgodzić się w jednem lub drugiem zdaniu, ale którego zawsze uszanować trzeba, i przyznać mu trzeba, że mówi uczciwie, myśli zacnie i w dobrej wierze. I cóż z tego? Odpowiedziano mu w sposób zwykły, inwektywami. Wreszcie przemówił człowiek, którego głosu bez wzruszenia wysłuchać niepodobna. Przemówił wielce sędziwy patryota, długoletni tułacz, żołnierz, poseł na sejm polski a nie galicyjski i może ostatni żyjący minister polski, nie austryacki, lub galicyjski. Przemówił p. Teodor Morawski, autor znakomitej historyi polskiej, przemówił w liście do redaktora *Gazety Narodowej.*

I cóż na to *Gazeta Narodowa*? Listu nie umieściła, a p. Morawski był zmuszony udać się z nim do *Czasu.* Wtedy dopiero przemówiła redakcya *Gazety Narodowej*, że sędziwy weteran nie zna stosunków galicyjskich i mylnie je pojmuje, bo tu u nas głównym wrogiem jest partya krakowska i — basta! Więc jak do nich przemówić? Jakich użyć zaklęć? Żadne nic nie pomogą, bo tam niema ani miłości sprawy, ani zastanowienia, ani sumienia lub rozumu, nic prócz miłości własnej, nałogu kłamstwa i potwarzy. Więc nie dziwcie się oburzeniu, wy ludzie porządniejsi i nie rzucajcie na nie kamieniem. Bo oburzenie na taką przewrotność to znak dodatni, to świadectwo, że są ludzie, których podłość oburza, a jak długo tacy są, tak długo jest nadzieja, iż w społeczeństwie naszem nie zapanuje podłość dla tego, że jest podłością."

KORESPONDENCYA „CZASU"

Charków 22 grudnia

Zdawało się, że wzburzenie wywołane repetycyami profesora Żórawskiego, wkrótce zupełnie zacichnie. Akademicy podąsawszy się trochę, zamilkli i zajęli się swoją pracą i prelekcyami w Uniwersytecie; Instytut zaś weterynaryjny, z rozkazu Kuratora został zawieszony, i czasowo w nim wyznaczona z profesorów komisya *ad hoc* z obowiązkiem wyśledzenia głównych sprawców nieporządków i orzeczenia stopnia ich winy. Wszystko się więc zaczęło powoli uspakajać, w atmosferze miejskiej zapanowała największa cisza, a rydwan naszego życia powszedniego, potoczył się starą, zwyczajną koleją. Mogliśmy więc wrócić, i wracaliśmy do naszych zajęć codziennych, tem bardziej że sama pora roku, nie usposabiała nas do żadnych uniesień; albowiem po najpiękniejszych dniach jesieni, pod sam jej koniec, nastały ulewy, przez cały prawie tydzień trwające. Każdy więc zamknął się w domu i zasiadł do pracy, wtem wyczytaliśmy w gazetach, że w ostatnich dniach listopada, studenci cesarskiej medyko-chirurgicznej akademii w Petersburgu wystąpili z jakąś prośbą do władz wyższych i żądaniami, nie zapomniawszy oświadczyć, że się czują obrażonymi w imieniu instytutu weterynaryjnego w Charkowie i żądają wydalenia profesora Żórawskiego. Ma się rozumieć, że ani prośby, ani żądań niewysłuchano, a gdy władza akademicka nie była w możności poskromienia upartych, został wówczas wezwany naczelnik miasta, jenerał Żurow, który ten spór rozstrzygnął krótko a węzłowato. *Goniec Urzędowy* zawiadomił nas o przyaresztowaniu 142 studentów, dopełnionem bez żadnych gwałtów i pobicia (?!). Ale wieści przebiegając tak ogromną przestrzeń, wzrosły do olbrzymich rozmiarów. Mówiono o wielu poranionych, a nawet niebezpiecznie. Gdy się to działo w Petersburgu, w ostatnich dniach listopada, w Charkowie na początku grudnia, w gmachu uniwersyteckiem zaczęły pokazywać się jakieś

Część literacko-artystyczna.

WSPOMNIENIA Z WYGNANIA

Józefa Tańskiego.

Rozdział II.

Wolski i Sawa mieszkali w dzielnicy miasta, tak zwanej, *quartier latin.* Poszedłem odwiedzić ich. Zastałem obu przy małym żołnierskim piecyku, na którym figurowała w roli samowara, spora blaszanka napełniona wodą. Izba, która służyła im za salon i za sypialnię, była dość obszerna, ale miała tylko jedno okno. Dwa łóżka żelazne, kilka krzeseł z siedzeniem wyplecionem słomą, szafa i wielki stół sosnowy, składały całość ich ruchomości.

Na stole widać było przyrządy do owej sławnej uczty zwanej przez nich *regaladą.* Po środku stołu, stał gruby pękaty imbryczek, w asystencyi słoika od konfitur (który służył za cukiernicę) i trzech szklanek w bojowem szyku uzbrojonych w małe żelazne łyżeczki. Główną jednak ozdobą stołu była manierka poczerniała od używania, którą Sawa wywiózł z Polski i miał ją przy sobie w ciągu całej kampanii. Nosiła ona dumnie na jednej stronie herb polski, a na drugiej litewski — wyrzeźbione zapewne ostrzem szpady w czasie długich nocnych biwaków. Przy obu końcach manierki, przytwierdzony był jedwabny sznurek o narodowych kolorach, z pięknemi rozetami, które wykonała zapewne rączka drogiej osoby, czego jednak delikatność zabraniała mi sprawdzić. Ta sędziwa manierka mieściła w sobie rum pomięszany z syropem klukwowym, który bardzo jest ceniony w naszym kraju przez amatorów herbaty, z powodu wyłącznego i bardzo miłego aromatu.

Kiedy woda zaczęła kipieć, Wolski przyniósł pudełeczko kartonowe z przegródką po środku i zapuściwszy palce w jednej z tych przegródek, wydobył z niej trzy szczypty czarnego miałkiego proszku, który wrzucił do imbryczka — potem, wydobył z drugiej połowy pudełka garść suszonego ziela, zwanego tu herbatą szwajcarską i wsypał je do tego samego imbryczka.

— Widzę, mój kochany, rzekłem, że chcesz mnie uraczyć jakąś zupą ziołową — zgoda, na herbatę szwajcarską — nie pogardzam nią wcale; ale co znaczy ten czarny pyłek, który wsypałeś uprzednio do imbryczka? czy ma on jaką własność sympatyczną?

— Masz go! tego wyrafinowanego sztabowego smakosza dawnego amfitryona powązkowego *) zawsze ten sam — wykrzyknęli oba — a Wolski dodał: My tu teraz, tak samo jak niegdyś nad Bugiem i Narwią jesteśmy zawsze w kampanii, i na wzór Robinsona żyjemy fortelami i polowaniem. To co nazywasz czarnym pyłkiem jest najdoskonalszą herbatą.

— Jakto rzekłem — ten brzydki proszek ma być herbatą?

— Tak jest — objaśnię ci to natychmiast — słuchaj tylko...

— Najdelikatniejsze listki herbaty i te niby srebrne, które są jej kwiatem, kruszą się najprędzej podczas transportu i przy sprzedaży — po wypróżnieniu więc pudełek, zostaje zawsze na ich dnie znaczna ilość tej pokruszonej herbaty, którą kupcy sprzedają za bezcen — korzystamy więc z tego, tak samo jak korzystają ptaszki z niedbalstwa żniwiarzy, zbierając ziarnko po ziarnku uronione przez nich zboże.

Po tem objaśnieniu podał mi cukiernicę napełnioną kasonadą i rzekł: przesądy mają tu wielką władzę, ztąd Francuzi poświęcają często realność pozorom. I tak naprzykład, nikt tu prawie nie używa kasonady, wyobrażono sobie, że cukier rafinowany lepszy — gruba to omyłka. Wprawdzie na pierwszy rzut oka, kasonada nie ma wiele powabu, w istocie jednak jest ona doskonalsza, niż cukier rafinowany, któremu preparacye chemiczne odejmują pierwiastki pożywne, naturalną woń i czynią go szkodliwym zdrowiu.

Po napełnieniu szklanek herbatą, Sawa wystąpił z swoją manierką i nalał każdemu z nas i sobie, po kilka kropel aromatycznego elixiru. Po czem powstaliśmy wszyscy trzej i podniósłszy szklanki do góry wznieśliśmy toast w cześć Polsce i Francyi, łącząc do niego wspomnienia rodzinne, i huknęliśmy: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

W chwili, kiedy się odbywały te libacye i śpiewy, zapukano raźnie do drzwi.

— *Entrez!* — krzyknął Sawa i jednocześnie weszło do izby dwóch młodych ludzi, witając nas republikańskiem pozdrowieniem:

— *Salut et fraternité!* (ukłon i braterstwo.)

Dwaj gospodarze powstali z krzeseł i nastąpiła prezentacya:

— Pan T. nasz kolega pułkowy i przyjaciel; pan B., pan C., nasi sąsiedzi i także przyjaciele, a przyszłe gwiazdy, *du barreau.* Teraz chodzą na kurs prawa.

— Oby się sprawdziła dobra wasza przepowiednia — rzekł jeden z nich, i podaliśmy sobie ręce.

— Żałujemy, żeśmy przerwali wasze patryotyczne śpiewy. Śpiewajcie, śpiewajcie! będziemy wam wtórować.

— Zgoda — rzecze Wolski — ale wprzódy potrzeba żebyście odwilżyli sobie wokalne struny, napijcie się ponczu.

Sawa przyniósł natychmiast szklanki, Wolski dorzucił do imbryczka dwie szczypty czarnego swego proszku i dolał kipiącej wody. Tymczasem Francuzi puściwszy wodze swojej wrodzonej wesołości, puszczali jedna po drugiej rakiety dowcipu, pomięszane ze szmermelami najdzikszych kalamburów.

Po napełnieniu szklanek, Sawa dolał do każdej z nich swego kordyału, a potem zawiesił dumnie swoją manierkę na szyi, nakształt rożka z prochem.

— *Trinquons! trinquons!* (stuknijmy szklanką w szklankę) huknęli studenci, zbliżyły się i zadzwoniły szklanki.

— A *la France!* — rzekliśmy wszyscy trzej.

— A *la Pologne!* — odpowiedzieli Francuzi.

W kilka minut później ozwał się wokalny kwartet: śpiewaliśmy przerwaną przed chwilą pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła," Francuzi wtórowali.

Po skończeniu śpiewu, wypiliśmy jeszcze po szklance ponczu, a Sawa rozweselony nie pożałował tym razem swego elixiru.

— Teraz na nas kolej — rzecze jeden z Francuzów — zaśpiewamy wam naszą nieśmiertelną Marsyliankę. Ja będą śpiewać dwie pierwsze zwrotki solo, a trzecią: *„aux armes citoyens"* hukniemy chórem.

Pierwszy to raz słyszałem Marsyliankę śpiewaną przez Francuza, byłem zachwycony.

Kiedy przyszło do strofy: *„amour sacré de la patrie,"* Francuz w porywie entuzyazmu przyklęknął na jednem kolanie, lewą rękę położył na sercu, drugą wzniósł do góry i rytmowa jego nuta rzewna i gwałtowna, zagrzmiała z taką siłą, ze aż zadrgały szyby w oknach, a mnie od wzruszenia zabrakło tchu w piersiach. Jednocześnie, na ulicy, pod naszem oknem, ozwały się okrzyki: brawo! brawo! i przedłużony grzmot oklasków zakończył tę owacyę.

Spojrzeliśmy przez okno, liczne zbiegowisko ludowe, przyciągnięte odgłosami patryotycznego śpiewu, wirowało gorączkowo, a kobiety krzyczały: *encore! encore!*

Byłem jeszcze pod wrażeniem tego śpiewu, kiedy nagle zatętnił na wschodach krok przyspieszony i tuż za naszemi drzwiami dały się słyszeć słowa alarmu wymówione głosem cienkim ale donośnym: *la rousse! la rousse!* Co znaczy w języku ludowym: policya, policya!

Otworzyliśmy szybko drzwi. Był to gawrosz pur sang, zbiegający szybko ze wschodów na dół.

— Co to jest? — spytałem.

— Kiedyście śpiewali Marsyliankę, stałem na czatach, tam, na strychu, patrząc pilnie na wszystkie strony, bo wiem że policyanci czyhają na patryotów. Jakoż ujrzałem ich dwóch idących spiesznie w tę stronę i przybiegłem ostrzedz was.

Nim zdołaliśmy podziękować mu, znikł nam z oczów.

— *Nous filons!* — krzyknęli dwaj przyszli mecenasi, i skacząc jak zając przed chartami podążyli na 3cie piętro do swego apartamentu.

Była to już godzina, w której zwykle mieszkańcy tej dzielnicy miasta, zabierają się do spoczynku, dla tej też przyczyny, śród ogólnej ciszy, echo naszych śpiewów zdawało się tak donośne, i ściągnęło uwagę policyi, jakoż w parę minut po spiesznej rejteradzie naszych sąsiadów zapukano do drzwi. Otworzywszy ujrzeliśmy dwóch policyantów. Ten który szedł przodem, słusznego wzrostu i marsowej postawy, zatrzymał się chwilkę na progu, jak gdyby się wahał czy ma wejść lub nie, spojrzał potem badawczo w głąb pokoju i rzekł głosem silnym:

— Czy to panowie robicie ten hałas i zakłócacie spokój mieszkańców?

— Śpiewamy dla rozrywki nasze stare polskie pieśni — odrzekłem spokojnie.

Usłyszawszy żeśmy Polacy, urzędnik policyjny wypogodził cokolwiek twarz i wszedł do izby, a za nim wkroczył także jego kolega.

— A! jesteście panowie Polacy? niech i tak będzie; ale zdaje mi się że Marsylianka nie jest waszym narodowym śpiewem — te ostatnie słowa wymówił z pewną ironią.

— Czemu nie — odpowiedziałem uśmiechając się — czyż nie jesteśmy sercem Francuzami.

Twarz policyanta łagodniała coraz więcej.

— No to dobrze, ale trzeba było śpiewać ciszej, bo wesołość zbyt głośna nie jest miłą dla sąsiadów, szczególnie w tak spóźnionej godzinie.

— Et, daj im pokój — rzekł drugi policyant do swego kolegi — wesołość wygnańców jest często bardzo gorzka, śpiewają głośno aby się zagłuszyć i odpędzić smutek.

Po tej uwadze zwrócił się do nas i dodał:

— Powiedzcie mi panowie co się dzieje z jenerałem Chłopickim?

— Był on ranny pod Grochowem, a teraz mieszka w Krakowie — odpowiedział Wolski.

— Dzielny to żołnierz, mój ojciec był jego ordynansem podczas hiszpańskiej kampanii i zawsze o nim wspomina.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Powązki, jest to wioska położona o dwa kilometry od Warszawy gdzie co rok, wojsko polskie i dywizya gwardyi Litewskiej obozowały zawsze przez trzy miesiące. Oficerowie budowali tam sobie baraki, i domki otoczone ogródkami i kioskami, gdzie po capstrzyku przy odgłosie muzyk półkowych współubiegano się w przyjmowaniu i goszczeniu modnego Warszawskiego świata.

widziadła, straszące policyę. Studenci po niejakim czasie, odnowili swoje zebrania, schadzki, narady i nakoniec 9 grudnia udali się w wielkim tłumie, na plac św. Mikołaja. Widać, że ktoś z przyjaciół porządku społecznego, ostrzegł o tem policyę, bo gdy studenci weszli na pomieniony plac, wstęp na Moskiewską ulicę, która prowadzi do pałacu gubernatora był zajęty przez piechotę, a po bokach stanęło kilka secin kozaków dońskich, z nabitą bronią i z niedstępną w ręku rzemienną admonicyą. Studenci zażądali widzieć gubernatora, aby za jego pośrednictwem podać prośbę do władz wyższych. Gubernatorem w Charkowie jest książe Kropotkin, od znaczający się zacnością, i świetnem wychowaniem. Nosi on mundur wojskowy i szlify jeneralskie, a że umie i wart je nosić, dał tego dowody przed kilku laty, w czasie rozruchów ludowych w Charkowie w których pokazał wiele odwagi i zimnej krwi, tudzież niezłomną wolę. Dawniej zajmował miejsce gubernatora w Grodzieńskiej gubernii, i chociaż rządy jego przypadły na bardzo smutne czasy dla tego kraju, wyszedł z nich czystym, bez najmniejszej skazy, zostawiwszy po sobie najlepsze wspomnienie i szacunek w sercach Litwinów. Na nieszczęście, ten dostojnik, który jedynie mógł zakląć i zażegnać burzę, był chory obłożnie a pełniący w zastępstwie jego obowiązek, radca tajny p. Martens nie umiał dać sobie rady. Zawiadomiony o poruszeniach studentów, spotkał idących na placu, i chociaż wymówił się od przyjęcia ich prośby, zmuszony był wysłuchać jej treści. Studenci żądali: wydalenia z instytutu Zórawskiego, zdjęcia odpowiedzialności z weterynarzy obwinionych o wywołanie nieporządków w instytucie, domagali się swobodnych zebrań studenckich, swojej biblioteki, swojej kasy, swoich sądów, i swojej wyłącznej restauracyi (kuchmisterskiej). Na ten raz, cała sprawa skończyła się ze strony studentów na odczytaniu prośby, a ze strony p. Martensa na jej wysłuchaniu; poczem wszyscy rozeszli się spokojnie.

Następnego dnia o godzinie 12 z rana, odbył się w gmachu uniwersytetu, zapowiedziany od dni kilku przez gazety i afisze, odczyt profesora Władimirowa: „O stosunku Uniwersytetów do krajowej prasy“. Sala była pełną, profesor był obsypany oklaskami, a kiedy po skończeniu odczytu kurator z gronem profesorów i gośćmi, powstali z miejsc swoich aby opuścić salę, studenci zastąpili drzwi auditoryum i zmusili całą publiczność zgromadzoną wysłuchać ich prośby, o której już nadmieniłem wyżej. Do prośby jak powiadają dodano jakieś odwoływania się do społeczeństwa, jakieś zażalenia na prześladowanie studentów, jakieś wezwania. Ponieważ nie byłem na odczycie, przeto nie mogę nic powiedzieć pewnego o tych dodatkach, a w opowiadaniach drugich trudno bardzo oddzielić prawdę od wymysłów, każdy bowiem opowiada nie tak jak widział lub słyszał, ale tak jakby chciał widzieć lub słyszeć. Bądź co bądź musiało tam zajść coś niewłaściwego, kiedy we trzy dni a mianowicie 13/25 grudnia z rozkazu ministra oświecenia narodowego, prelekcye w uniwersytecie Charkowskim zostały zawieszone.

Nazajutrz studenci nic jeszcze nie wiedząc o rozporządzeniu ministeryum, w zwyczajnych godzinach prelekcyi zebrali się przed gmachem Uniwersytetu, ale znaleźli wszystkie wejścia i drzwi zamknięte i obsadzone policyą, która od przybyłych i przybywających akademików zażądała niezwłocznego rozejścia się ich. Wezwania policyi usłuchać nie chcieli, składając się tem, że przychodzą po swoje stypendya, książki, notaty i t. d.; nakoniec p. Martens postanowił wezwać pomocy siły zbrojnej, dla przyaresztowania upornych. Jakoż wkrótce ukazały się oddziały kozaków na placu katedralnym, w pobliżu Uniwersytetu, w liczbie kilkuset. Za rozkazem swego naczelnika, Dońcy zsiedli z koni, rzucili się na studentów, wparli ich na środek ulicy i otoczyli dokoła. Tu rozpoczęła się katastrofa.

Kozacy z artyzmem i cywilizacyą prawdziwie dońską wywiązywali się ze swojej powinności, sypiąc obficie obelżywe słowa i szturchańce na przyaresztowanych studentów, którzy całkiem bezbronni, byli w bardzo nieznacznej liczbie, najwięcej 20stu, gdyż reszta kolegów albo nie przyszła, albo umknąwszy z pod ręki kozackiej, rozbiegła się zbierać swoich towarzyszy. Jeden z nich straciwszy cierpliwość i nie mogąc dłużej znieść zniewagi zadawanej jemu i jego towarzyszom, uderzył w twarz kozaka i tem samem rzecz doprowadził do ostateczności. Policzek dany Dońcowi nadzwyczaj ucieszył jego ziomków; była to woda na ich młyn i z wściekłością rzucili się na młodzież akademicką i pomimo, że była owiniętą w pledy i ciepłe paltoty, nadzwyczajnie ją zmaltretowano; 9ciu z nich długo jeszcze zachowa ślady razów, a pięciu odniesiono do kliniki, zaledwo kilkadziesiąt kroków odległej, gdyż o własnych siłach zdążyć tam nie mogli. Każdy z nich ciężko zraniony; ten ma głowę rozbitą, tamten zgruchotane kolano, u tego kość złamana, a dwaj także bardzo pokaleczeni. Najbardziej był rozdzierającym widok, kiedy jeden z nich cierpiący na wielką chorobę, która w skutek sypiących się razów wybuchła w całej grozie, padł na ziemię i zaczął wyć, jęczeć, pienić się i miotać w najstraszniejszych konwulsyach, co jednak nie przeszkodziło napastującym bić go dalej nahajem i kopać nogami. *L'appetit vient en mengeant* mówi przysłowie otóż i kozacy tak się rozłakomili na studentach, że rzucili się na lud, który w ilości kilkutysięcznej zalegał plac katedralny, ulicę Uniwersytecką i przyległe poboczne ulice. W tym zgiełku i zamieszaniu nawet niektórzy profesorowie Uniwersytetu otrzymali od Dońców kolędę na nadchodzące święta. Jeden z nich, uczuwszy ją wymownie na swoim grzbiecie, wrzasnął: jak śmiesz to robić!? ja jestem profesor! na co niedaleko stojący kozak rzekł do swojego kamrata: „jeżeli on profesor, to go bij nie z wierzchu, lecz z pod spodu“. Bijący poszedł za radą kolegi i tylko zręczny skok uczonego profesora, uwolnił go od nawiedzin uszczypliwego i natrętnego bizuna.

Wobec tych faktów bolesnych, mimowolnie przychodzi na myśl, co się to dziać musiało w innych miejscach, w innym czasie i przy innych okolicznościach, kiedy nawet jedność religii i mowy nie łączyła oprawcę z ofiarą i kiedy sama pora roku, nie mogła ochraniać ubiorem ani mężczyzn, ani kobiet, od morderczych razów nahajki dońskiej.

Podczas tych olimpijskich igrzysk wyprawianych przez kozaków na ulicy Uniwersyteckiej, kilku ludzi z tłumu połączyło się z niemi i przyjęło udział w zapasach. Nędznicy ci, pochodzili z najnikczemniejszego motłochu; reszta zaś ludności pozostała na swoich miejscach, a będąc złożoną z różnych warstw społeczeństwa, różne też stopnie swojego oburzenia okazywała. Od czasu do czasu dawały się słyszeć w tłumie krzyki skierowane przeciw Dońcom: „nikczemni baszybozuki“..... „chodzili wyzwalać na zewnątrz, a teraz oswabadzają wewnątrz“..... „Co to będzie z nami, kiedy oni tak biją uczonych studentów“.

Po uprowadzeniu akademików, tłum pozostał na placu, nad którym zawisła złowieszcza cisza! Policya krzyczała na całe gardło, aby wszyscy szli do domu. „Nie pójdziem“ odpowiadano, „niech wyjdą pierwej kozacy“. „Każę was rozpędzić!“... huknął jakiś paladyn z pokolenia Trepowa. „Spróbój jeśli chcesz“ ozwały się niezliczone głosy. Nie było co robić! kozacy musieli odejść naprzód a wtedy i lud ustąpił z placu i ulic.

Sprawa więc studentów nietylko nie została uciszoną, ale coraz bardziej się zajątrza.

Oburzenie panuje wielkie we wszystkich klasach, ale największe w inteligencyi. Nawet owe „spróbój“ tak zaczęło brzmieć w uszach policyi, że nazajutrz rynek, gdzie każdego piątku zbiera się targowisko złożone z prostego ludu, na jej wyraźny rozkaz został otoczony kozakami i piechotą. Ci, którzy byli świadkami brutalnego obejścia się kozaków z młodzieżą akademicką, nie mogą dotąd uspokoić się, widzieli jak śród białego dnia, w przytomności kilkutysięcznego tłumu, przed świątynią nauki, filozofowie z nad Donu, apostołów nauki i ich adeptów prażyli nahajami.

Rada profesorów Uniwersytetu zaniosła protest do ministra oświecenia publicznego przeciw dopełnionym gwałtom na osobach studentów.

Rzym 5 stycznia.

(*R. F.*) Wśród świąt i parlamentarnych wakacyj zasnęła polityka, jakby chciała na początek roku dać trochę spokoju i wypoczynku ludziom. Tem łatwiej to przychodzi, że prezes gabinetu, zarazem minister spraw wewnętrznych a *par interim* minister oraz spraw zagranicznych, najważniejsza zatem część machiny rządowej leży chory. Podobno i bez podagry p. Depretis nie zdolny już do kierownictwa polityki, tem bardziej do zarządu krajem w tak trudnych chwilach. Czuć i widać w rządzie zamięszanie i chaos, żadnej kwestyi na seryo brać tu nie można, dopóki jakiś gabinet nie utworzy się z rękojmią trwałości. Sprawa albańska i misya p. Corti najlepiej dowodzą, że w tej chwili nikt tu na seryo nie rządzi i rzeczy idą samopas, a jeżeli mimo tego nie słychać o żadnej nowej bombie i o żadnym nowym wybuchu, to dla tego, że ruch jest tak dobrze uorganizowany, iż na dany rozkaz z góry ucichł i znaku życia o sobie nie daje, tak samo, jak znów na dany znak podniesie głowę, by głośniej i jawniej wystąpić. To jeszcze jest dowodem, że w tym ruchu dalebo silniejszy prąd republikański, niżeli socyalistyczny i że spisek polityczny główną w nim odgrywa rolę.

Od jakiegoś czasu rozchodzą się pogłoski o misyach do Rzymu pewnych osób, słusznie lub niesłusznie uważanych za liberalnych i sprzyjających pewnemu politycznemu kierunkowi. Jeszcze za życia Piusa IX, kiedy prasa rewolucyjna chciała fałszywą wieść rozpuścić, przypisywano Watykanowi powierzanie szczególnych negocyacyj pewnym dostojnikom świeckim lub duchownym, zajmującym wybitne stanowisko. Dzisiaj na nowo używają tego systemu pewne koła polityczne, o zapewne i pewne koła dyplomatyczne, nie tylko aby publiczność w błąd wprowadzić, ale aby Leona XIII przedstawić jako antagonistę i przeciwnika polityki trzydziestoletniego pontyfikatu Piusa. Rzecz byłaby śmieszną, gdyby nie była złą i umyślnie wyrachowaną na niewiadomość ludzką a małą znajomość stosunków rzymskich. Nie wchodząc w to, że polityka Kościoła oparta na zasadzie i prawie kanonicznem, nie ulega gwałtownym zmianom tak często, jak w rządach świeckich, wszystko co piszą o charakterze nowego Papieża, jest albo dowodem złej wiary, albo bardzo fałszywych informacyj. Chcą więc Leona XIII uczynić koniecznie liberalnym, dla tego, że od dnia swego wyniesienia pracuje nad zapewnieniem pokoju Kościołowi. Papież jest człowiekiem wielkiego serca i podniosłego umysłu, ale przedewszystkiem jest kapłanem i Namiestnikiem Chrystusowym i jak w rządach dyecezyi dał dowody nietylko dobroci, ale siły, tak w rządach świata dał już przykład wyrozumiałości, a da też przykład i odwagi, gdy na nią kolej przyjdzie. Leon XIII jest niewątpliwie człowiekiem politycznym, szukającym zgody, próbującym, na kim polegać można, komu zaufać wypadnie, z kim w stosunki wejść warto. Ale kiedy wyrozumiałość i cierpliwość nie odniosą skutków, kiedy to co obowiązek spełnić nakazywał, by nie opuścić żadnej okazyi do zgody, dokonane zostanie, świat może się zadziwi, kiedy z ust Leona XIII usłyszy słowo surowe, może surowsze, niżeli rządy się domyślają. Dzień ten może nawet być bliski. Gdyby tutaj dyplomaci nie szukali pokątnych, zakulisowych wiadomości, niezawodnie mniej obiegałoby po świecie fałszywych wieści, które niepokoją publiczność zawsze niepotrzebnie, a często zapewne umyślnie. Od pewnego znowu czasu pojawiają się po dziennikach szczegóły o misyi to biskupa Bamberskiego w kwestyi Kościoła niemieckiego i zbliżenia się najwyższych sfer do Watykanu, to biskupa Diakowarskiego w kwestyi hierarchii kościelnej w Bośni i Hercegowinie. Wszystkie podawane szczegóły są prostym domysłem, jeżeli nie wymysłem, bo nie mają żadnej podstawy. Stolica św. pytać się może o zdanie, o radę, lub objaśnienia biskupów i często to czyni, ale dopóki zostaje w stosunkach legalnych i przyjaznych z jakimkolwiek rządem, dopóty zawsze prowadzi układy na drodze urzędowej przez nuncyuszów z odpowiedniemi władzami na miejscu, a w Rzymie z ambasadorami, nie powierzając biskupom misyj, które nie należą wyłącznie do ich powołania i jurysdykcyi. Wszystko więc, co mówiono i pisano o pobycie w Rzymie biskupa Strossmayera, miało niewątpliwie swój cel, ale nie miało w sobie słowa prawdy. Watykan układać będzie o stan legalny Kościoła w Bośni, dopóki trwa okupacya z rządem austryackim, na drodze oficyalnej, i ani wzywał biskupa z Djakowaru, ani mu też żadnej misyi w tej sprawie nie powierzał.

Pogłoski o powołaniu księcia Urusowa do Petersburga sprawdzają się. Książe temi dniami na dobre Rzym opuszcza. Jest to więc i odwołanie z tej dziwnej misyi, która śmiesznością okrywała ajenta rosyjskiego, a rząd w dziwnie upokarzającem stawiała położeniu. Powiadają w mieście że książę już ma w kieszeni nominacyę do Bukaresztu, ale bliżsi mówią sobie do ucha, że pokrewieństwa i wpływy księcia Gorczakowa wyjednają mu może następstwo w Madrycie po p. Kudriawskim, zmarłym temi dniami. Jeżeli to będzie nagroda za oddane usługi rządowi w Rzymie, to widać że uwaga pewnego męża stanu nie jest niesłuszną, że dyplomacya rosyjska przechodzi także przez pewien proces nihilistyczny. Jeżeli nawet książe Urusow miał rozkaz z Petersburga doprowadzenia do zerwania stosunków z Watykanem, co ulega wielkiej wątpliwości, to wziął się do rzeczy dziwnie niezręcznie, a w każdym razie powinien był zrozumieć, że po swej ostatniej rozmowie z kardynałem Simeoni i po okólniku sekretarza stanu, wstęp mu będzie do Watykanu wzbroniony, i że powrót do Rzymu wystawi nie jego ale rząd na ciągłe upokorzenia. Naprzód więc książe dosyć szumnie swój powrót zapowiedział, ale kiedy się spostrzegł, że mu to bynajmniej drzwi nie otworzyło, duło ciszej, ale nadaremnie zgłaszał się po kilka razy z gotowością rozpoczęcia na nowo stosunków. Przed kilku jeszcze miesiącami po śmierci kardynała Franchiego, książę umyślnie w tym celu przyjechał z Sienny gdzie przepędzał lato, ale tę samą otrzymał odpowiedź od kardynała Niny, co od jego poprzedników. Wiedziało o tem ciało dyplomatyczne i dla tego też, chociaż ajencya Stefaniego zapewne nie z własnego natchnienia rozpisywała się od czasu do czasu o działalności i misyi księcia Urusowa w Rzymie, on sam prywatnie uważał za konieczne mówić przyjaciołom, że chwilowo porzucił karyerę dyplomatyczną. Ten trzyletni wypoczynek ma być w tej chwili sowicie mu policzonym. Stolica Św. nie rządzi się miłością własną, tem bardziej nie myślała o żadnych represaliach, ale zadosyć uczynienia za wyrządzoną sobie zniewagę żądać musiała i dotrzymać słowa danego księciu Urusowowi, kiedy po raz ostatni przestępował progi Watykanu. Trochę późno spostrzeżono się w Petersburgu, że rola mu nadana, czy dobrowolnie przez niego przyjęta, nie czyniła bynajmniej zaszczytu dyplomacyi rosyjskiej.

Ostatnie broszury hr. Arnima mogą być dowodem, dokąd doprowadzić jest w stanie fanatyzm nienawiści. Ktoby się był spodziewał, że exambasador w swoich publikacyach znajdzie punkt spotkania między Watykanem a księciem kanclerzem niemieckim? Jeżeli była chwila, że w Berlinie uchodził hr. Harry Arnim za wielką konstellacyę polityczną, a nawet wysoko położone osoby na prawdę uważały go za domniemanego następcę księcia Bismarka, to w Rzymie, gdzie zwyczajnie umieją poznawać się na ludziach, rachowano się bardzo ze złą jego wiarą, nigdy jednak ze zdolnościami dyplomatycznemi. Powiadają, że po długiej konferencyi z kardynałem Antonellim, przed samem wejściem wojska piemonckiego do Rzymu, hr. Arnim zatrzymał się na dziedzińcu Śgo Damazego i rzekł do swego towarzysza: *Voulez vous savoir qui est la vraie médiocrité meconnue?* ukazując na mieszkanie sekretarza stanu. Cóż dzisiaj powiedzieć o dyplomacie, który ile razy napada na przeciwnika w przekonaniu, że go powalił o ziemię, oddaje mu prawdziwą usługę. Sprawdza się to raz więcej i na kanclerzu i na Watykanie.

Wiedeń 8 stycznia. Dzienniki wiedeńskie zajmują się w braku innego tematu kombinacyami składu przyszłego gabinetu austryackiego. Warto zapisać, że niektóre z nich wymieniają prezesa Izby deputowanych Dra Rechbauera, jako mającego odnowić osobą swoją dotychczasowy gabinet. Jedne oddają mu tekę ministra spraw wewnętrznych, drugie tekę ministra sprawiedliwości, a *Vaterland* dodaje złośliwie, że znajdzie się zapewne jeszcze trzeci dziennik, który mu ofiaruje tekę ministra obrony krajowej.

O rokowaniach ministrów węgierskich bawiących obecnie w Wiedniu pisze *Budap. Corr.*: „Wielostronne rokowania prowadzone obecnie przez ministrów węgierskich wprawdzie już o wiele postąpiły naprzód, lecz żadna ze spraw bieżących nie została ostatecznie załatwioną. Wieczorem byli ministrowie u barona Alberta Rotschilda, a jutro układać się będą z innymi członkami spółki. Prezes gabinetu p. Tisza udaje się ewentualnie jutro do Pesztu; minister skarbu hr. Szapary, który dziś po południu naradzał się długo z gubernatorem banku p. Moserem, zamierza zabawić tu do piątku“.

Rosya.

Wszystkie organa prasy rosyjskiej bardzo gorliwie od pewnego czasu zajmują się rozwiązaniem kwestyi: czy powinny wojska rosyjskie opuszczać swe teraźniejsze stanowiska za Bałkanami, czy nie? Trawestacya hamletowskiego „być albo nie być“, w formie: „opuszczać, czy nie opuszczać?“ w każdym dzienniku rosyjskim jest dziś na porządku dziennym, a każdy z nich inaczej rozwiązuje to pytanie. „Opuszczać!“ — powiada miłująca pokój *Russkaja Prawda*. „Nie opuszczać!“ woła wojownicze *Nowoje Wremia*. „Opuszczać, uciekać, zmykać co prędzej, machnąwszy ręką i na Słowian i na morze Czarne... Licho ich tam!.. mamy dosyć kłopotów wewnętrznych!..“ dowodzą ze swego stanowiska finansowego *Birżewyja Wiedomosti*... „Czekać, próbować, kunktować!..“ doradza p. Katkow w *Moskowskich Wiedomostiach*... A *Gołos* z właściwą sobie chwiejnością raz mówi: „zmykać, bo będzie źle!..“ drugi raz: „stać mocno, nie zważać na nic!..“.

„Kogo tu słuchać? Co robić?“ — zapytują *St. Pet. Wiedomosti*... Bo wszak każdy z naszych organów prasy zastanawia się nad kwestyą zdaje się gruntownie, rozumuje przekonywająco... Posłuchasz jednego, — wnet ci się zdaje: „a prawda!.. lepiej skończyć z tą okupacyą corychlej, bo Anglija Bóg wie jakich kłopotów przysporzyć nam gotowa!..“ Przeczytasz drugi, — „nie!.. nie można opuszczać Rumelii, bo cóż będzie, gdy Anglicy zamkną nam morze Czarne!..“ — „To cóż ztąd, że zamkną?.. mniejsza o to!.. nawet lepiej będzie dla nas: nie będziem wydawali pieniędzy na flotę!..“ powiadają *Birżewyja Wiedomosti*... I to racya!.. Kogo więc tu słuchać?..“.

I rzeczywiście organ finansistów petersburskich dowodzi, że flota wojenna — to ciężar nad siły dla Rosyi. Oto własne jego słowa: „Traktaty europejskie wzbraniają nam wprawdzie przechodu przez cieśniny, lecz one wzbraniają również tego przechodu okrętom wojennym i innych mocarstw. Zdaniem naszem ten zakaz nikomu nie przynosi ujmy, a korzyść wszystkim, Rosyi zaś więcej korzyści niżli komu innemu, ponieważ uwalnia ją od konieczności utrzymywania na morzu Czarnem floty wojennej. Korzyść to dla nas ogromna, gdyż pokąd niemamy silnej floty handlowej, utrzymanie porządnej floty wojennej będzie zawsze dla nas rodzajem *pium desiderium*, którego urzeczywistnić nie będziem wstanie nigdy...“.

Ale ciekawszem jest jeszcze, co ten organ „reakcyonistów plutokratów“ — jak go zowią inne dzienniki, — mówi o organizacyi nowych księztw słowiańskich: „Nie rozumiemy — powiada — dlaczego jeszcze dziś ta sprawa i w ogóle przyszły los Słowian południowych, więcej nas ma interesować, niż inne mocarstwa europejskie? Wszak dość już dla nich zrobiliśmy, więcej może niżeśmy mogli, bo wojna za nich długo nam jeszcze kością w gardle stać będzie... Rozwiązujmyż się corychlej z nimi i zajmijmy się własnemi naszemi sprawami, których mamy aż nadto... Wyprowadzajmy wojska, bo to kosztuje, a kosztów ponosić niejesteśmy wstanie... Powiadają nam, że wdzięczność Słowian jest nam potrzebną... Ależ jeżeli o ich wdzięczność chodzi, to zdobędziemy ją daleko pewniej, skoro przestaniemy narzucać im swoją nie zbyt wygodną opiekę, skoro damy za wygraną myśli wprowadzenia naszych porządków w ich krajach... Bez nas, bez naszych urzędników drogo płatnych i gospodarujących z nahajką, będzie im lepiej — upewniamy! .“.

Zupełnie inaczej rozumie *Nowoje Wremia*, bo powiada — że wojska rosyjskie powinny pozostać w Adryanopolu, gdyż pokąd tam się znajdują, nikomu do głowy przyjść niemoże podnieść kwestyę otwarcia morza Czarnego dla flot wojennych europejskich, jak otwarte dla nich morze Śródziemne: istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że Rosya przełamie linią wojsk tureckich, zajmie i zamknie Bosfor. Skoro zaś wojska rosyjskie raz opuszczą dzisiejsze stanowiska, Bosfor dostanie się natychmiast w ręce Anglii. Bosfor, przynajmniej przez czas pewien, powinien być dla Rosyi dostępnym, Anglia to czuć i bać się tego powinna. To będzie dla niej hamulcem. „Inaczej ten Bosfor, który w naszych rękach dałby nam potęgę niesłychaną, w rękach Turcyi, czyli raczej Anglików (bo Turcyę uważać już można za wyraz jeograficzny tylko) będzie narzędziem do krępowania nas po wszystkie czasy...“ „Niemożemy też wyprowadzać wojsk naszych z Rumelii i Bułgaryi jeszcze i dla tego, — powiada dalej tenże dziennik — że kraje te, za wolność których łożyliśmy tyle ofiar z krwi i mienia naszego, w nas jedynie i dzisiaj pokładają nadzieję, że wolno im będzie urządzić się u siebie niezależnie, według potrzeb swych i woli. Skoro zaś nas tam nie stanie, nie stanie Bułgarom osłony i opieki i znów będą zaprzedani w niewolę, której imię i forma — przypuszczamy — zmieni się, lecz treść pozostanie tąż samą, a bodaj czy nie dotkliwszą jeszcze.“

Zestawiliśmy z sobą te dwie opinie dwóch dzienników rosyjskich, jako najzupełniej sobie przeciwne. Tak samo mniej więcej sprzeczne są z sobą w tej mierze zdania i innych organów prasy. Cóż tedy Rosya uczyni: wycofa swe wojska w czasie zakreślonym lub nie? Opinie dzienników na to oczywiście nie wpłyną, lecz ciekawe są jako echa życzeń różnych stronnictw i warstw społeczeństwa rosyjskiego. — Co zaś do samej kwestyi, jak dziś ona stoi, najtrafniej ją zdaje się charakteryzuje następująca rozmowa dwóch polityków, przytoczona przez petersburskie pismo humorystyczne *Iskra*: „Kiedy Rosya cofnie swój korpus okupacyjny z Rumelii i Bułgaryi?“ — „Skoro Turcy ustąpią z Podgorycy i Spużu...“ — „A kiedyż Turcy ustąpią ztamtąd?“ „Skoro Rosya cofnie swoj korpus okupacyjny.“

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 9 stycznia.

Dziś odbył się w Krzeszowicach pogrzeb ś. p. hr. Arturowej **Potockiej** wobec licznie zgromadzonego obywatelstwa z miasta i z okolic nawet dalszych kraju oraz włościan tak miejscowych jak również z dóbr Potockich w Tarnowskiem. Między obecnymi widziano Namiestnika hr. Alfreda Potockiego, Marszałka krajowego hr. Ludwika Wodzickiego, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, prezesa Koła polskiego w Berlinie ks. Romana Czartoryskiego, prezydenta Rady miejskiej Dra Zyblikiewicza i wiceprezydenta Dra Weigla, wielu członków Rady miejskiej, prezesa Rady powiatowej p. Alfreda Milieskiego, naczelników władz i instytucyj, jak prezesa Akademii Dra Majera, prezydenta sądu wyższego bar. Budwińskiego i prezesa sądu krajowego p. Antoniewicza, prezesa Tow. Dobroczynności senatora Dra Hoszowskiego, dyrektora policyi radcę dworu Englischa, rektora Uniwersytetu Dra Szujskiego, jenerałów hr. Herbersteina ochmistrza dworu arcyksięcia Ferdynanda, fmp. hr. Degenfelda, słowem wszystkich tych, co zajmują u nas poważniejsze stanowisko czy to publiczne czy społeczne. Pomimo przykrej pory, wiele pań związanych pokrewieństwem lub przyjaźnią z domem Potockich przybyło na pogrzeb. Niemniej przybyły na obchód pogrzebowy cechy krakowskie z chorągwiami i krakowska straż pożarna, oraz część ubogich Towarzystwa Dobroczynności.

Sam obrząd poważny acz skromny, jak na to starczyły wiejski kościół i pora zimowa, wspaniałym był przez swoje otoczenie, tak duchowieństwa jak osób świeckich. Biskupi Gałecki i Janiszewski, kanonicy Matzke, Goljan, Dunajewski, [illegible]kowski i wielka liczba innych duchownych oraz zakonników. Zwłoki wystawione były w wielkiej sali pałacowej, zamienionej na kaplicę, gdzie od rana odprawiały się Msze Ste oraz wigilie, ztamtąd przenieśli je do kościoła parafialnego członkowie Rady miejskiej i Rady powiatowej oraz włościanie. Przed zamknięciem trumny, rodzina wstępowała na stopnie katafalku, aby ucałowaniem rąk ostatnie złożyć pożegnanie. Następnie wyruszył kondukt, prowadzony przez księdza biskupa Gałeckiego i cały orszak duchowny. Za trumną postępowała hrabina Adamowa Potocka, prowadzona przez hr. Artura, hr. Augustowa Potocka, wnuki i licznie zgromadzeni członkowie rodu Potockich z wszystkich części Polski. Długi orszak snuł się przez park krzeszowicki, wśród którego powiewały czarne chorągwie. Po nabożeństwie celebrowanem przez X. biskupa Gałeckiego, prałat X. Dunajewski wstąpił na kazalnicę i w dość obszernej mowie pogrzebowej skreślił żywot nieboszczki, jako wzorowej żony, matki, obywatelki, chrześcianki, i położył szczególny nacisk na jej zasługi miłosierdzia i na jej ostatnie chwile życia, w których przyjęła pociechy religijne. Z kościoła przeniesiono zwłoki do grobów rodzinnych w sklepieniach tego kościoła. Przed trumną nieśli radcy miejscy medal wybity niegdyś przez wdzięczny Kraków zgasłej teraz wielkiej dobrodziejce ubogich, potrzebnych i stroskanych, a trumnę jej przybierały wieńce z wstęgami i napisami od Rady miejskiej, od Rady powiatowej, od straży pożarnej krakowskiej, od gminy Mędrzechowskiej i od p. Ludwika Zieleniewskiego i jego rodziny. Zwłoki pochowano obok zwłok syna Adama i wnuczki Wandy. Pogrzeb ten pozostanie na długie czasy w pamięci, jako dowód przywiązania, wdzięczności i miłości do hr. Arturowej Potockiej wszystkich tych, co uczestniczyli temu smutnemu obrzędowi.

— Rozlepione dziś na rogach ulic afisze naznaczają koncert Antoniego Rubinsteina na dzień 15 b. m. t. j. w przyszłą środę. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia Krzyżanowskiego. Donosimy o tem, aby osoby zamieszkałe na prowincyi, mogły korzystać ze sposobności słyszenia wielkiego artysty.

— Na ogólnem zgromadzeniu kasyna powszechnego przy plantach wybranym został następujący wydział na rok 1879: Prezesem pułkownik Krestill, zastępcą Kolischer, radca sądu wyższego; wydziałowymi: Drenig, sekretarz sądu wyższego, Opalka, rządca fabryki cygar, Fleischman, kasyer, Howorka, radca policyi, [illegible], kontrolor telegrafu, Wachtel, inżynier kolei, Müller nadrządca telegrafu, Balzar, radca sądu krajowego.

— Czytamy w *Łowcu*: Na Podolu polowano z chartami we 20 koni. Uszczuto już kilka zajęcy, myśliwi wesoło gwarzyli o cnotach i rączości swoich chartów, jechali stępo, gdy nagle z parowu zarośniętego tarniną wypłoszono dzikiego kota. Wnet charty spuszczono ze smyczy i heco na na niego! Przebiegłe zwierze przewidując niemożność ucieczki, przewraca się do góry brzuchem, i żadną miarą nie daje przystąpić do siebie pomimo natarczywości i zażartości chartów, broniąc się pazurami i pryskaniem. Przypatrywali się długo myśliwi tej szczególnej scenie, lecz wreszcie trzeba było koniec jej położyć, zwłaszcza, że kilka chartów było, już draśniętych pazurami, jeden przeto z myśliwych odjeżdża, i tnie kota harapem. W tej chwili zrywa się kot i rzuca z tyłu na konia, zatapiając głęboko pazury w niego, a następnie chwyta myśliwego za kark. Konia w szalonych susach zaledwie zdołali myśliwi powstrzymać, a jeźdzca uwolnił od groźnej napaści jeden z przytomnych towarzyszów, który kotowi popodcinał żyły u łap, i tym sposobem ubezwładnił go. Zaatakowany myśliwy przez kota, który jak się okazało był istotnie dzikim (*felis catus*) przeleżał z przerażenia i ran kilka tygodni w łóżku. Wypadek ten nader ciekawy może być przestrogą dla myśliwych w spotkaniu z dzikim kotem.

— W dyecezyi **przemyskiej** obrządku łacińskiego instytuował się kanonicznie dnia 12 grudnia r. z. X. Antoni Podgórski, dotychczasowy wikary w Sanoku, na probostwo w Iwoniczu; X. Ludwik Peszkowski, pleban w Żołyni, umarł 21 listop. r. z. administracyę tego beneficyum powierzono miejscowemu wikaremu X. Aleksandrowi Markiewiczowi; X. Augustyn Nahlig, pleban w Strzyżowie, umarł 15 grudnia r. z., administracyę tego beneficyum powierzono miejscowemu wikaremu X. Wincentemu Łukaszkiewiczowi; X. Jan Mietecki, wikary w Turce umarł 20 listop. r. z. Konsystorz biskupi przeniósł wikarych: X. Marcina Augustyna z Błażowy do Leżajska; X. Wawrzyńca Pilszaka z Leżajska do Błażowy; X. Macieja Rymara z Wielowsi do Kańczugi; X. Jana Pankiewicza do Wielowsi; X. Franciszek From, były wikary w Strzałkowicach, objął administracyę probostwa w Staremmieście; X. Henryka Biegę, dotychczasowego zastępcę profesora teologii pastoralnej w zakładzie teologicznym w Przemyślu, mianowano rzeczywistym profesorem tegoż przedmiotu. W dyecezyi **tarnowskiej** obrządku łacińskiego instytuował się kanonicznie X. Józef Hamerlag, wikary w Białej, na probostwo w Starej wsi. Konsystorz biskupi przeniósł wikarych: X. Jana Zająca z Sidziny do Zabierzowa; X. Ignacego Wojnarskiego z Tyńca do Skawiny; X. Jana Kwiatkowskiego z Baranowa do Straszęcina; X. Józefa Zdrowaka z Zaborowa do Zatora; X. Franciszka Sikorę z Zawady do Wieliczki; przeznaczył zaś X. Jana Kobielę, nowowyświęconego kapłana do Sidziny. X. Władysław Dobrzański, wikary w Jeleśni, ustąpił z posady. X. Andrzeja Smolenia, byłego administratora w Rzykach, przeznaczono na wikarego do Baranowa. W r. 1878 otrzymało 22 ukończonych alumnów święcenia kapłańskie.

— Stowarzyszenie polskie w Berlinie „Przytulisko“ obchodzi dnia 12 b. m. drugą rocznicę swego istnienia zabawą z tańcami i koncertem.

— Syn byłego króla Hanowerskiego, książę Cumberland, ożeniony świeżo z królewną duńską Tyrą, przybędzie temi dniami na mieszkanie do Wiednia. Ojciec jego król Jerzy mieszkał długi czas pod Wiedniem w Hietzing.

— *D. Volks Ztg* wylicza mnogie podarki ślubne, jakie księżniczka Tyra z powodu małżeństwa swego z księciem Cumberland od rozmaitych członków rodzin panujących otrzymała i tak: Car i Carowa przysłali jej bransoletę z pięcią rzędami pereł i dyamentów; w. książę Aleksy broszę w kształcie kotwicy z szafirami i dyamentami; Królowa Angielska prawdziwy szal indyjski, medalion oprawny w perły z swoim portretem; książę Walii prześliczny naszyjnik indyjski z szmaragdów, pereł i nieszlifowanych dyamentów; księżna Walii bogato przyozdobioną srebrną tualetę podróżną w wypukłemi złotemi monogramami; pięcioro dzieci księstwa Walii parę bransolet z drogiemi kamieniami; księżniczka Beatryksa (angielska) złotą bransoletę z dyamentami; księstwo Cambridge pozłacany srebrny przyrząd do pisania, bransoletę i dwa pozłacane srebrne kandelabry; księżniczka Augusta (przebywająca w Szwecyi siostra królowej Maryi Hanowerskie) wspaniały *ecran* (zasłonę od ognia); księżniczna Ludwika heska broszę z dyamentami.

— W Adryanopolu zgorzały dnia 18 go grudnia papiery intendentury rosyjskiej, nie wiadomo, czy zupełnie, czy też część aktów ocalała. Ileż tam zniknęło śladów i dowodów tyczących się dostaw wojskowych!

— Według noworocznego wykazu statystycznego posiada obecnie departament Sekwany 650 stowarzyszeń dobroczynnych z 63,393 członkami i majątkiem wynoszącym około 10 milionów, 54 bibliotek ludowych (w r. 1863 niebyło ani jednej); 152 Izb przemysłowych; 102 klubów, 36 stowarzyszeń produkcyjnych, 19 Towarzystw kredytowych i 31 konsumpcyjnych. Na polu prasy powstało w 1878 r. 16 pism politycznych i 389 literackich, satyrycznych i innych. Prawo zgromadzeń zostało zatwierdzone na obszerną skalę; odbyło się 66 zgromadzeń poselskich, 110 zgromadzeń wyborczych 1079 posiedzeń Izb przemysłowych i 325 odczytów publicznych. Paryż liczy w tej chwili 57 teatrów, 95 *cafés concerts*, 300 otwartych codziennie sal do tańca i 997 Towarzystw muzycznych i wokalnych; 129 rodzin robotniczych otrzymało wsparcia w sumie 60,000 fr. na opłacenie czynszu z mieszkań, a 135,000 fr. rozdzielono między przebywających w Paryżu wychodźców.

— Historyk angielski Chalmers utrzymuje, że najdawniejszym dziennikiem w Europie jest *Gazetta di Venezia*, która zaczęła wychodzić roku 1536. Wówczas sułtan Soliman prowadził wojnę z Wenecyą i zabrał jej wszystkie jej posiadłości w Lewancie. Tak miasto Wenecya jak i całe Włochy niespokojne o przebieg wojny grożącej zagładą, wyglądały ciekawie i niespokojnie nowin każdego dnia. Kupcy weneccy i senat kazali czytać publicznie na placu Św. Marka listy nadchodzące z teatru wojny i rozsyłano je w odpisie po całych Włoszech, aż wreszcie zaczęto je drukować i sprzedawać publicznie na ćwiartkach papieru, za które płacono pieniążkiem weneckim zwanym *gazzetta*. To dało nazwę następnie ulotnym pismom, a wreszcie i dziennikom nietylko we Włoszech, lecz także w innych krajach.

— Podczas posiedzenia sądu karnego w Monachium wezwał sędzia żandarma, aby wprowadził świadka. Żandarm otwarł drzwi, skinął na stojącego w tłumie człowieka i wskazał mu sędziego. „Jak się nazywasz?“ zapytał sędzia. „Jakub Lorch“ była odpowiedź. „Ile masz lat?“ — „Sądzę, że to nie należy do rzeczy“. „Odpowiadaj natychmiast ile masz lat“ — „Trzydzieści trzy“. — „Jakiej religii?“ — „Ależ panie

sędzio?" „Jeżeli się raz jeszcze ośmielisz zrobić uwagę, każę cię wpakować do kozy o chlebie i wodzie". „Jestem protestant". — „Czy nie jesteś z oskarżonym w pokrewieństwie lub powinowactwie?" — „Ale skądże? Co panu sędziemu w głowie" (*śmiech między publicznością*). — „Powstrzymaj się od niestósownych uwag podnieś rękę do góry i przysięgaj". „Ależ sądzę, że niema potrzeby" (*śmiech*). — Sędzia doprowadzony do najwyższej pasyi, powstaje i mówi podniesionym głosem: „Słowo tylko jeszcze, a pójdziesz do więzienia. Podnieś rękę do góry i powtarzaj za mną". I steroryzowany świadek podniósł rękę i powtarzał słowo za słowem za sędzią, aż do końcowej formuły: „Tak mi panie Boże dopomóż". — „Co masz teraz powiedzieć?" zapytał sędzia. — „Piękny ukłon od pana pułkownika, który kazał pana sędziego prosić dziś o godzinie 8-ej na wieczór, bo właśnie przywieziono sarnę z wczorajszego polowania" (*śmiech*). „Co? — nie jesteś więc świadkiem?" — „Nie panie sędzio! jestem służącym pana pułkownika. Kazał mi pana zaprosić, a niezastawszy go w domu, przyszedłem tu i żandarm pokazał mi pana".

— Jeden z dzienników paryskich podaje ciekawą statystykę „Oświaty ludowej" w Europie, oto jej streszczenie. Kraje europejskie podzielone są w tym względzie na 4 kategorye:

1sza kategorya, kraje przewodniczące: *Szwajcarya*. 2,760,000 mieszkańców, 7012 szkół, 420,000 uczniów, 1629 bibliotek ludowych zawierających 700,000 tomów; 15% uczącej się ludności. *Niemcy*. 40 mil. mieszk., szkół 60,000, uczniów 6 milionów, 14% uczącej się ludności. Budżet państwowy 140 mil. frank. Szczegół zwracający uwagę: w Badeńskiem administracya szkół mniejszych od roku 1864 jest w rękach komisyj składających się z ojców familij, koszta ponoszą mieszkańcy z pomocą duchowieństwa i zapomogi od państwa.

Francya liczy 71 547 szkół początkowych (*écoles primaires*), 4,502,894 uczących się dzieci, w tej liczbie 2,278,295 chłopców, 2,224,599 dziewcząt. Do tego trzeba dodać 33,000 klas wieczornych (dla sztuk, rzemiosł, handlu i języków żyjących), uczęszczanych przez 600,000 uczniów; 13% uczącej się ludności. Budżet 60 milionów franków. Teraźniejsze Izby zawotowały 60 mil. fr. na pobudowanie nowych szkół.

Szwecya. Liczba szkół 8770, uczniów 615,135. Budżet dla szkół początkowych 10,642,000 fr., 13% uczącej się ludności.

Dania. Ludność niespełna 2 miliony, 2,917 szkół 260,000 uczniów. Budżet 54,000,000 fr. 13% uczącej się ludności. Uwaga. Każdy Duńczyk umie mniej więcej dobrze czytać.

2ga kategorya, kraje postępowe: *Belgia*. 5,500,000 mieszkańców, 8,300 szkół, 670,000 uczniów. Budżet 25 mil. fr. (najwyższy stosunkowo ze wszystkich krajów); 12% uczącej się ludności. *Hiszpania*. 17 milionów mieszkańców, 29,038 szkół początkowych 1,638,288 uczniów. Budżet 26 mil fr. 9% uczącej się ludności.

Anglia. Ludność 33 mil., liczba szkół 58,075, liczba uczniów około 3 milionów, 10% prawie uczącej się ludności. Ale połowa ludności angielskiej nie umie nawet czytać. Szkocya ma więcej uczącej się ludności. Budżet wynosi 65 milionów fr., z których państwo daje tylko 25 mil. resztę dopełniają składki, z tych publiczne i stowarzyszenia ojców familij. *Uwaga*: Na 100 żołnierzy, 12 Szkotów, 17 Anglików i 28 Irlandczyków nie umieją ani czytać ani pisać, 2 milionów dzieci nie pobierają żadnego wychowania, w tej liczbie 150,000 dzieci takich w samym Londynie.

Norwegia. Liczy 11% uczącej się ludności. Budżet wynosi 4 mil. fr.

Hollandya. Ludność 3,900,000. Liczba szkół 3,700. Uczniów 444,707. Uczącej się ludności 11%. Budżet 15,318,136 fr.

3cia kategorya — kraje zacofane. *Austro-Węgry*. Liczba szkół 29,272, uczniów 3,050,000. Budżet dla szkół początkowych 70,000 mil. franków. Chociaż w Austryi edukacya jest obowiązkową, jednak państwo to liczy tylko 8% uczącej się ludności. Najwięcej zacofane są Węgry, Siedmiogród i Kroacya.

Włochy. Ludność 28 milionów. Szkół 47,450, uczniów niespełna 2 miliony, uczącej się ludności 7%. Najwięcej zacofane południowe Włochy. Budżet 27 mil. fran.

Grecya. Ludność 1,500,000. Szkół 1380, uczniów 95,000. Uczącej się ludności 6%.

Portugalia. Liczba szkół 4525, uczniów 200,000, uczącej się ludności 5%.

4ta kategorya — kraje bardzo zacofane. *Rosya*. Na 75 mil. ludności (w Rosyi europejskiej) szkół 34,000 i trochę więcej miliona uczniów. Budżet 26 mil. fr. na szkoły początkowe. W niektórych jednak prowincyach liczba uczącej się młodzieży wyrównywa stosunkowo krajom najbardziej postępowym, lecz ogólny procent uczącej się ludności w całym kraju 1%.

Turcya. Szkoły tylko po miastach, po wsiach zupełna ciemnota.

Wiadomości te są czerpane ze źródeł urzędowych zebranych w czasie wystawy ostatniej. W ogólności: Liczba ludności w Europie 294,600,000; liczba szkół początkowych 370,000; liczba uczniów 24,400,000; budżety łożone na szkoły 486,000,000 franków.

Co czyni: jedną szkołę na 795 mieszkańców 1 frank 65 cent, kosztów na głowę mieszkańca. Od lat dziesięciu liczba szkół wzrosła w Europie o 1/3 część więcej i w takiej liczbie wzrosła też liczba uczniów. Najmniejszy stosunkowo budżet ma Francya, a to z powodu, że ma najwięcej szkół kongregacyjnych, które nie obciążają państwa.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Maryannę Nowakowską i Agatę Muszyńską, za kradzież okrywki męskiej sukiennej, a nadto odebrano od nich koszulę męską, fartuch perkalowy kolorowy i ręcznik biały, prawdopodobnie kradzione; Maryannę Łasicką, za kradzież pieniędzy w służbie; Franciszka Jędrzejkiewicza, za kradzież rynny blaszanej; Władysława Kowalskiego, za kradzież naczynia ślusarkiego swemu majstrowi; Maryannę Miaskowską, za kradzież paletota męskiego, wyronionego podczas przewożenia rzeczy; od osoby podejrzanej odebrano 4 łyżeczki srebrne do kawy. znaczone literami: „*F. R.*", „*B. M. E. Ch. s.*;" „*A. D. K. 1840*," „*J. S. 8*," oraz koszulę płócienną męską.

TEATR. W sobotę dnia 11-go stycznia: Na dochód Józefa Szymańskiego: Po raz pierwszy: Komedya w 3 aktach z francuskiego, przez pp. Labiche i Delacourt: *Wróble*. — Początek o godzinie siódmej.

Dnia 8go stycznia pochmurno, wieczorem i w nocy zadymka; termometr od — 2·8 spadł na — 5·0 C. Barometr wraca w górę; o godzinie 6 tej rano dnia 9go stycznia stan jego był 738·7 milim.; termometru — 5·6 C. — Wiatr wschodni.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— W Piątek dnia 10-go stycznia: ŚŚ. Wilhelma b. i Jana dobrego.

Wiadomości bibliograficzne.

— Treść Nru 51 *Bluszczu*: „Książki dziecinne" przez Maryę Ilnicką; „Światełka w ciemnym kraju" (Nowella) przez Synoda Wiśniewskiego (c. d.); „Feliks Antoni Dupanloup" (dok); „Listy z zagranicy" przez J. I. Kraszewskiego; „Nowiny paryskie (d. c.).

MUZYKA. Zajęcie, jakie budzi w publiczności tutejszej zamierzone przybycie do naszego miasta głośnego pianisty Antoniego Rubinsteina zniewala nas do podania szczegółów odnoszących się do artystycznej działalności tego znakomitego wirtuoza i kompozytora.

Antoni Rubinstein urodził się 1829 r. w Wechwotynez, mołdawskiej wiosce, na granicy Bessarabii. Gdy rodzice jego po stracie znacznych dóbr przenieśli się do Moskwy, Antoni wraz z bratem starszym Mikołajem poświęcili się wykształceniu muzycznemu pod kierunkiem znakomitego mistrza Villoig'a, do czego poprzednio już odpowiednie otrzymali przygotowania z rąk matki swej posiadającej zalety wybornej pianistki. Nadzwyczajne postępy Antoniego, który w ósmym już roku dał pierwszy koncert w Moskwie, spowodowały jego nauczyciela, że w r. 1840 zabrał go do Paryża i przedstawił młodego wirtuoza tamtejszemu areopagowi artystów. Zachęcony przychylnem uznaniem Rubinstein puścił się wraz ze swym nauczycielem w artystyczną podróż do Holandyi, Anglii, Niemiec, Szwecyi i Danii, budząc rozwijającym się szybko talentem żywe wszędzie zajęcie. Zamieszkawszy następnie jakiś czas w Berlinie, wszedł w poczet uczniów Dehna, u którego głównie kształcił się w nauce kompozycyi. Następnie po kilku latach wędrówki artystycznej po Europie, która przy zupełnym już rozwoju jego dwustronnych zdolności wirtuoza i kompozytora stała się szeregiem niesłychanych powodzeń — powrócił do Petersburga i założył tamże Towarzystwo muzyczne oraz konserwatoryum, którego został dyrektorem. Złożywszy po kilku latach kierunek tej instytucyi, po raz trzeci udał się zagranicę w dłuższą podróż koncertową. Zdobyte jego stanowisko w świecie muzykalnym dostatecznem już było teraz, aby wszędzie, gdzie się ukazał, mógł zdumiewać i olśniewać potęgą wykonawczą i znakomitością kompozycyi.

Nie mógł się oprzeć jego wielkości także nowy świat, gdzie Rubinstein pojawił się w r. 1872. Dzienniki amerykańskie nazywają go tryumfatorem, a 215 koncertów, które dał w czasie ośmiomiesięcznego pobytu w Stanach Zjednoczonych, przyniosły czystego zysku 351,000 dolarów.

Po powrocie do Europy, Rubinstein przeważnie przebywa w Rosyi, zkąd częste czyni wycieczki bądź w celach koncertowych, bądź dla przedstawienia na różnych scenach Europy licznych swych oper, jak: *Demon*, *Feramor*, *Machabejczycy*, *Neron* i w. i.

Jako kompozytor Rubinstein zasłynął najbardziej z dzieł instrumentalnych. Jego koncerta, kwartety, tria, sonaty, są znakomicie obrobione, i pełne ciekawych szczegółów znamionujących głębszego myśliciela, często nawet natchnionego. Kilka orkiestralnych symfonij, z których *Ocean* najwięcej jest grywany, obrazy jego charakterystyczne, jak *Faust*, *Iwan Groźny* lub *Don Quichot*, zjednały mu znakomite stanowisko w rzędzie tegoczesnych kompozytorów. Oprócz tych kolosalnych utworów, Rubinstein napisał mnóstwo pieśni czarujących poezyą, oraz dzieł fortepianowych, odznaczających się wdziękiem i świetnością, jak: *Etiudy*, *Kaprysy*, *Barkarole* i t. d.

Wykaz zmarłych w Krakowie

od dnia 29 grudnia do dnia 4 stycznia włącznie.

Razem zmarło osób 37: mężczyzn 16 i kobiet 21; w obwodach osób 19, w szpitalach 18. Do 1 roku życia zmarło osób 5, do 5 roku 2, do 10 roku 1, do 20 roku 3, do 30 roku 6, do 40 roku 4, do 60 roku 13, do 80 roku 3.

Na choroby zakaźne zmarło 5 osób. Na dur brzuszny: Jan Madej, wyrobnik, lat 23; Samuel Offen, kupiec, lat 38. Na różę: Anna Kowalska, wyrobnica, lat 60; Kazimierz Gregorczyk, szewc, lat 26. Na ropnicę: Franciszek Zborowski, służący, lat 70. Na inne choroby zmarło osób 32. Na udar mózgowy: Ruchla Kurczynowa, przekupka, lat 50. Na rozmiękczenie mózgu: Konstancya Wyleżyńska, przy rodzinie, lat 69; Michał Czup, wyrobnik, lat 46. Na porażenie: Agnieszka Wiatrakowa, wyrobnica, lat 35. Na wadę serca: Jan Bednarowski, student, lat 24; Marya Baranowska, wyrobnica, lat 58. Na zapalenie płuc: Markus Drechsler, bakałarz, lat 58; Andrzej Kuśnierz, wyrobnik, lat 23; Wiktorya Ronkiety, wyrobnica, lat 50. Na suchoty płuc: Anna Spiskowa, wyrobnica, lat 55; Józef Prochat, wyrobnik, lat 19; Emilia Klimkówna, nauczycielka, lat 19; Zenon Gralichowski, urzęd. Kasy zalicz., lat 25. Na otok piersiowy: Marya Gaszyńska, felicyanka, lat 39. Na uwięzgnienie kiszek: Regina Chodorowa, wyrobnica, lat 45. Na zapalenie wątroby: Kunegunda Zenowa, wyrobnica, lat 54. Na zapalenie nerek: Michał Foltański, wyrobnik, lat 45; Apolonia Kowalska, służąca, lat 20; Anna Firkowa, wyrobnica, lat 56. Na krwotok: Oktaw Truskolaski, student, lat 10. Na zapalenie stawu kolanowego: Marya Leśniakówna, wyrobnica, lat 40. Na nowotwór: Aloizy Terk, kupiec, lat 61; Jędrzej Cholewa, wyrobnik, lat 26; Marya Laska, uboga, lat 45. Dzieci do lat 5 umarło: na drgawki 1, na zapalenie płuc 3, na brak sił 3.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 7 stycznia.

A Okowita. — Na naszem targowisku przy ustawicznie małym obrocie cena bez zmiany — notujemy nomin. 28·25 złr. — **Posat**, dnia 6go stycznia —·— — —·— złr. — **Wrocław**, dnia 6go stycznia: na styczeń 49·— mark. płacono; — na marzec-kwiecień 49— mark. płacono. — **Szczecin**, 6go stycznia: w miejscu 50 20 mark., na styczeń 50·— mark., na kwiecień-maj 51·70 mark. — **Berlin**, 6go stycznia: w miejscu 52·—, mrk., na styczeń 52 50 mark., na kwiecień-maj 53 80 mark., na maj czerwiec 54·— mark. — **Paryż**, 6go stycznia: na ten miesiąc 60·50 frank., na luty 60·— frk., maj-sierpień 59 75 frk.

Nafta. — **Wiedeń**, 7go stycznia: za 50 kilo z cłem z dworca 9·— złr. — **Tryest**, 6go stycznia za 100 kilo bez cła 13·50 złr. — **Brema**, 6go grudnia za 50 kilo 8·70 mark. — **Hamburg**, 6go stycznia: w miejscu 8·40 mark., na styczeń 8·45 mark., na luty-marzec 8·60 mark. — **Antwerpia**, 6go stycznia za 100 kilo 22 1/2 frank. — **Nowy Jork**, 6-go stycznia za galonę (= 2·8 kilo) 8 3/4 ct. pap., — w **Filadelfii** 8 1/2 ct. pap.

Wiedeń 7 stycznia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1117 szt., węgierskich 1495 szt., niemieckich 259. razem 2871 sztuk.

Galicyjskie stajenne płacono od 53 do 55, 57 1/2 złr; węgierskie 51 do 58, 60 1/2 złr.; niemieckie 55 do 59; wszystko sprzedano.

Wilhelm Amirowicz.
Caffé Stirbök.

Wiedeń 7 stycznia.

÷ Na dzisiejszy targ na bydło rogate spędzono towaru z Galicyi 1117 sztuk, z Węgier 1495 szt., niemieckiego 259 szt., razem 2871 sztuk, czyli o 121 sztuk mniej niż przed tygodniem. Przebieg targu był bardzo żywy; w trzech godzinach cały spęd był rozsprzedany; ceny jednak pozostały tylko na wysokości zeszłotygodniowej. — Płacono: opasy galicyjskie 54 — 57 1/2 złr., węgierskie 50 — 59 1/2 złr., wyjątkowo 60 1/2 złr., niemieckie 58 — 60 złr., krowy 51—55 złr., buchaje 50 – 53 złr., bawoły 42—46 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Nierogacizny spędzono dziś towaru lekkiego 1938 sztuk, średniego 1434 szt., ciężkiego 1157 szt., razem 4529 szt., czyli o 260 sztuki mniej niż przed tygodniem. Przy ospałym zresztą, jak zwykle, przebiegu targu ceny towaru średniego i ciężkiego poprawiły się nieco; towar lekki oddawna wciąż jedną zachowuje cenę. Płacono: towar lekki 30—38 złr., średni 33—39 złr., ciężki 39- -41 złr. za 100 kilo ż. w.

Wykaz dochodów
Kolei Galicyjskiej Karola Ludwika.

	Kraków-Lwów złr.	c.	Lwów-Brody Podwołoczys. złr.	c.	Razem złr.	c.
1878						
Od 20go do 31go grudnia 1878 r.	182,172	64	34,189	69	216,362	33
Od 1go stycznia do 20 grudnia	9,261,080	82	2,437,531	33	11,698,612	15
Razem	9,443,253	46	2,471,721	02	11,914,974	48
Dotychczasowe sprostowanie					200,000	—
Razem					12,114,974	48
1877						
Od 20go do 31go grudnia 1877 r.	321,563	87	93,951	29	415,515	16
Od 1go stycznia do 20 grudnia	10,061,072	26	2,654,298	55	12,715,370	81
Razem	10,382,638	13	2,748,249	84	13,130,885	97
Dotychczasowe sprostowanie					300,000	—
Razem					13,430,885	97

Przyjechali do Krakowa od d. 8 do 9 stycznia.

HOTEL POLLERA. B. Grimm z Wiednia, M. Bett ze Lwowa, J. Wędrychowski z Jakubowa, F. Madeyski z Łańcuta, K. Henisz z Radziemic, M. Gross z Biały, E. Hausner z Wiednia, Dr A. Lipowski ze Lwowa, Z. Jakubowski z Kongresówki, R. Dąmbski z Kongresówki, Dr A. Rolle z Kamieńca podolskiego, Z. Leśniewicz z Podola, M. Fuchs z Wiednia, S. Schindler z Mysłowic, A. Hirner z Wiednia, W. Zawadzki z Iwanowic.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 7 stycznia. Rząd francuski, (jak już doniesiono) wypowiedział traktaty handlowe z Anglią i Belgią. które obowiązują już tylko do końca tego roku. Traktaty wypowiedzialne na pół roku, będą na czas wypowiedziane, aby Francya uzyskawszy wolne ręce mogła od nowego roku 1880 wprowadzić w życie nowe traktaty handlowe przez Izby uchwalone.

Paryż 7 stycznia. Nad grobem Raspaila odbyła się demonstracya robotników. Długi pochód stowarzyszeń robotników wyruszył z olbrzymiemi wieńcami z przed mieszkania niegdyś Raspaila na cmentarz i złożył je na grobie jego. Demonstracya odbyła się spokojnie i bez żadnych mów.

Londyn 8 stycznia. Jak donosi *Standard*, napad podagry hr. Beaconsfielda jest nadzwyczaj silny, a stan zdrowia hrabiego ma obudzać obawy. Reszta dzienników porannych zaprzecza niebezpieczeństwu choroby Beaconsfielda. — *Standard* donosi: Dywizya Stewarta stanęła 4 b. m. w Kohhi, o pięć dni marszu od Kandaharu. Dowódzca przedniej straży doniósł, że gubernator Kandaharu zajął pozycyę nad rzeką Tarnak. Stewart i Biddulph mają się połączyć nad Taktipulem, ażeby dnia 8 b. m. wspólnie rozpocząć marsz do Kandaharu.

Londyn 8 stycznia. Biuro Reutera zaprzecza w doniesieniu z Kairu wiadomości kursującej na giełdzie londyńskiej o poróżnieniu się Wilsona z Rothszildem. Powodem tej wiadomości jest zapewne, że kilku wierzycieli położyło areszt na dobra odstąpione państwu przez Chedywa, skutkiem czego rozeszła się pogłoska, jakoby Rothszild odmówił wypłaty drugiej raty, dopóki areszt ten nie zostanie zniesionym. Dziennik urzędowy wychodzący w Kairze, ogłasza sprawozdanie Nubara baszy, z którego wynika, że Chedyw i rada ministrów życzą sobie kodyfikacyi ustaw administracyjnych i finansowych, ażeby znieść stan niepewności panujący obecnie w zarządzie finansów. Skutkiem tego polecono wyznaczonej w tym celu komisyi złożenie tej kodyfikacyi. Dekret Chedywa przyjmuje te wnioski i postanawia, że na przyszłość pobór podatków odbywać się jedynie będzie na podstawie tych ustaw.

Arolsen 7 stycznia. Ślub króla holenderskiego z księżniczką Emmą Waldeck odbył się dziś o pół do siódmej w wieczór bardzo uroczyście. Świadkami ślubnemi byli ks. Sachsen-Koburg i ks. Wilhelm Wirtemberski.

Ateny 7 stycznia wieczorem. Komisya grecka, przeznaczona do regulacyi granic, wyjeżdża jutro do Arty.

Nowy Jork 7 stycznia. W fabryce bawełnianej Harmony w Cohoes, zatrudniającej około 3000 robotników, skrócono wczoraj, skutkiem braku zamówień, czas pracy o połowę; takiego samego środka chwycono się w fabryce bawełnianej w Newburg, zatrudniającej 300 robotników.

W sprawie układów z Czechami niema nic nowego. Już wczoraj korespondent nasz wiedeński zauważył, że nie rokują one nic pomyślnego, gdyż rokowania idą żółwim krokiem. Nawet polemika dziennikarska słabnie. Dzienniki czeskie obracają się wciąż około tych samych warunków. *Politik* powtarza zawsze jedno i to samo, zmianę ordynacyi wyborczej, na podstawie wniosków dawniej już w sejmie stawianych. Artykuł *Pester Lloyda*, który podaliśmy wczoraj w streszczeniu, zrobił w Czechach wrażenie, *Narodni Listy* domagają się już dziś, aby ugoda z Czechami była zawartą na wzór ugody węgierskiej z Kroacyą.

Jako do lekarstwa przeciw socyalizmowi, wraca rząd pruski do dawnych instytucyj cechowych, które zmieniły zupełnie swój charakter i zamieniły się w stowarzyszenia osobne majstrów, a osobne czeladzi, znikł zaś węzeł łączący dawniej jednych i drugich. Jako krok przygotowawczy do tej reorganizacyi, ogłasza *Reichs Anzeiger* rozporządzenie ministerstwa handlu do rządów prowincyonalnych z wezwaniem do przygotowawczych kroków. Mają one polegać na wpisaniu się majstrów do cechów, podźwignięciu tej instytucyi do dawnej powagi, ułatwieniach we wszystkich kierunkach, a mianowicie co do technicznego rozwoju rzemiosł, założenia napowrót kas wsparcia dla chorych, uregulowania stosunków uczniów rzemieślniczych i zaprowadzenia pewnych węzłów między majstrami a czeladzią. Prezydenci rządów mają złożyć w lipcu raporta o skutkach ich starań i zabiegów pod tym względem. Z tego widać, że strach przed socyalistami zmusza rząd do odbudowania rozbitych instytucyj, które miały w sobie myśl organiczną, ale zarazem charakter dobroczynnych instytucyj. Któż atoli, jeżeli nie ten sam rząd na drodze tak zwanych reform liberalnych, podkopał instytucye tak zbawienne, które wymagały tylko nadzoru, aby się nie wyradzały w przywilej małej liczby osób? Dziś po rozbiciu korporacyj rzemieślniczych, trudno myśleć o ich odbudowaniu. Już samo prześladowanie katolików staje temu na przeszkodzie, jak niemniej, gdy znikają stopniowo dawni majstrowie a są tylko robotnicy pracujący dla przedsiębiorców. Największe składy towarów są w Prusach, w głównych zwłaszcza miastach, w rękach kapitalistów starozakonnych.

Nordd. Allg. Ztg ogłasza statut Rady kolei żelaznych, której obowiązki polegają na roli doradzcy rządowego w sprawach kolei, mianowicie zakładaniu kolei, zmian w ich urządzeniu i ruchu, w oznaczeniu taryf, w układach o nabywanie kolei prywatnych itd. Do Rady tej wchodzą reprezentanci handlu, przemysłu, rolnictwa, leśnictwa i prywatnych kolei żelaznych. Członków Rady mianuje minister na dwa lata na przedstawienie prezydentów prowincyj. Pełnią oni obowiązki bezpłatnie.

Komisya wyznaczona przez rząd niemiecki w celu opodatkowania tytoniu, jako krok do zaprowadzenia monopolu, zdała sprawę z czynności swoich i uznała możność opodatkowania tego artykułu konsumcyjnego do wysokości 50—70 milionów marek czystego dochodu.

Nordd. Allg. Ztg zaprzecza doniesieniom niektórych dzienników niemieckich, jakoby Papież zamierzał zwołać synod w celu rozwiązania kwestyi kościelnej w Niemczech. Zaprzeczenie to jest zbytecznem, a naprzód, że *Nordd. Allg. Ztg* nie jest organem dla spraw kościelnych, powtóre, że pogłoski takie są zbyt błahe, aby zaprzeczyć im było potrzeba. Zaprzecza tym pogłoskom *Germania*. Korespondent nasz rzymski w liście powyżej zamieszczonym tłumaczy, iż Ojciec św. nie upoważnia żadnego z nuncyuszów albo biskupów do załatwienia spraw, które do jego wyłącznej powagi należą.

Wczorajsza giełda wiedeńska zaniepokojona była wiadomością, że rokowania między ks. Łabanowem a Karatheodorem baszą przerwane zostały, gdyż Porta nie chce przystać na oddanie Pogdorycy Czarnogórze. Rosya miała oświadczyć, że nie opuści terytoryum rumelskiego dopóki Porta nie wykona zobowiązań traktatu berlińskiego co do Czarnogóry. Podobna pogłoska obiegała także w Berlinie, w formie telegramu petersburskiego. Zaprzeczył temu wczorajszy telegram stambulski, mówiąc, że „układy idą dalszym trybem bez wszelkich trudności". Półurzędowe doniesienia z Stambułu stwierdzają także, że nie było żadnego nieporozumienia co do Podgorycy. Rosya żądała wprawdzie ponownie ścisłego wykonania traktatu, ale poprzednio już Porta uznała żądanie to zupełnie uzasadnionem. Zresztą Porta oświadczyła oddawna, że gotową jest zawsze odstąpić Podgorycę, a *Polit. Corr.* donosi właśnie, że d. 7 b. m. w Zoguj pod Skutari odbyła się narada Husseina baszy z delegatami czarnogórskiemi, co do oddania Podgorycy, Spużu i Zablejaku Czarnogórze, jak również co do opuszczenia kilku zajmowanych dotąd przez Czarnogórców punktów.

Polit. Corr. donosi z Konstantynopola, że w Porcie odbywają się obecnie narady między Cheireddinem baszą a Osmanem baszą. Narady te zajmują w najwyższym stopniu tamtejsze sfery dyplomatyczne, iść ma bowiem o zmniejszenie siły zbrojnej Turcyi, która nie jest w stanie utrzymać dotychczasowej liczby wojska. Tym sposobem w. wezyr chciałby także okazać, że Turcya pragnie przedewszystkiem naprawę wewnętrznych stosunków i przywrócenia równowagi w budżecie.

Mieszkańcy Janiny i okręgu tego nazwiska przesłali petycyę do Króla greckiego i p. Waddingtona, z prośbą o przyłączenie ich okręgu do Grecyi.

Obliczają, że same procenta od długu państwowego w Rosyi wyniosą w tym roku więcej niż 120 milionów rubli, a zatem więcej niż piąta część wszystkich dochodów *brutto*. Na pokrycie tak szalonego wydatku, potrzeba koniecznie nie już nowej pożyczki, tej bowiem zagranica dać niechce, ale ściągnięcia z kraju tej sumy. Jest więc mowa o nowych podatkach. Wspomina o tem znany korespondent petersburski do półurzędowej *Wiener Abendpost* dodając, że p. Greigh prowadzi obecnie rokowania z syndykatem francuskim, o z znaczną pożyczkę w srebrze, na wybicie rubli srebrnych, za które wykupionoby za granicą około 100 milionów rubli papierowych. Giełda krajowa i zagraniczna domaga się aby wydawanie pieniędzy papierowych ograniczone było osobną ustawą.

Na poprzedniej sesyi kongresu Stanów Zjednoczonych wyznaczono komisyę dla ułożenia wniosków względem zmniejszenia sił zbrojnych Ameryki, a właściwie zmniejszenia wydatków na cele militarne. Komisyi tej przewodniczył jenerał Burnside, niegdyś dowódzca armii Potomaku podczas wojny domowej, a obecnie senator z kraju Rhode-Island. Sprawozdanie tej komisyi przedłożonem teraz zostało kongresowi. Żądano utrzymania armii w stanie pokojowym w sile 25.000 ludzi, rozwiązania kadrów 9ciu pułków i wcielenia ludzi je składających do innych pułków. Utrzymanie niektórych kadr ma ułatwić postawienie armii w przypadku wojny w sile 58.700 ludzi. Rozpuszczonych będzie 330 oficerów i urzędników intendentury. Jenerał Sherman ma być przychylny tej redakcyi i wiele dzienników wyraża się o niej przychylnie. Położenie Stanów Zjednoczonych prawie nie zaczepne pozwala wrócić do rozbrojenia, armia zaś na tak obszerne państwo graniczące z dwoma oceanami, w sile 25,000 ludzi wystarcza, aby w danym razie zapobiedz czy to napaści flibustierów meksykańskich, czy jakim chwilowym miejscowym zamieszkom. Wojny z Indyanami prawie zupełnie ustały, a od strony Kanady może być rząd washingtoński bezpiecznym; wreszcie żadne państwo europejskie nie wyśle wyprawy przeciw Ameryce, nawet zatargi z Hiszpanią o Kubę zaniechane. Zaoszczędzenie wydatków na wojsko dozwala też Stanom Zjednoczonym zmniejszać długi zaciągnięte podczas wojny domowej przez wypuszczenie biletów kredytowych i dozwoliło już znieść przymusowy obieg tych papierów.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Wiedeń 9 stycznia. (*pryw.*) *Fremdenblatt* donosi z Dubrownika, że trudności, jakie stały na przeszkodzie oddaniu Spużu i Podgorycy, wkrótce uda się usunąć. Hussein basza przyjmował w Durazzo wysłanników z Podgorycy i członków ligi albańskiej i wyjaśnił im, że wszelki dalszy opór przeciw odstąpieniu tychże nie może mieć żadnej nadziei powodzenia, Sułtan bowiem będąc stanowczo zdecydowanym do ścisłego wypełnienia wszystkich zobowiązań przyjętych w traktacie berlińskim, musiałby użyć siły w przeprowadzeniu oddania Spużu i Podgorycy. Zgromadzenie prosiło o dwa dni do namysłu, zanim da odpowiedź stanowczą, ale skłonność do uległości wzrasta. Major Mustafa udał się do Podgorycy, ażeby z załogą tamtejszą naradzić się nad szczegółami wymarszu.

Wiedeń 9 stycznia (*pryw.*) *Tagblatt* donosi z Rzymu, że Stolica Apostolska sformułowała gabinetowi petersburskiemu żądania swoje w następujących pięciu punktach: Duchowni katoliccy złożeni z urzędów lub wygnani po ostatniem powstaniu w Polsce, pomimo, że nie można było dowieść im udziału w powstaniu, mają być ułaskawieni i przywróceni do swych posad; tak zwany trybunał administracyjny katolicki, który bezprawnie miesza się w wewnętrzne sprawy Kościoła katolickiego w Rosyi ma być zniesiony; arcybiskupi mają zyskać prawo znoszenia się bezpośrednio z Stolicą Świętą; Rosya pozwala na ogłoszenie ostatnich uchwał Soboru; Papież ma prawo utrzymywania nuncyatury w Petersburgu. Rosya odrzuciła te żądania, układy zostały przerwane i ks. Urusow wyjechał z Rzymu.

Paryż 9 stycznia. W procesie senatora Chalamel-Latour, przeciw dziennikowi klerykalnemu *Nouvelle France*, który oskarżył senatora o oszustwo w grze, Gambetta bronił Chalemela. Dziennik został skazany na wynagrodzenie kosztów w kwocie 10,000 franków a żyrant i autor artykułu każdy na 2000 fr. kary.

Petersburg 8 stycznia. *Goniec urzędowy* donosi: Wczorajsza nadzwyczajna narada rady lekarskiej i kilku naczelników departamentów pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych uznała wobec zaraźliwego charakteru epidemii grasującej w powiecie Jenotajewskim, zarządzenie ściślej kwarantanny za nieodzowne. Postanowiono też na konferencyi zarządzić wypróbowane już środki hygieniczne i pomnożyć liczbę lekarzy w gubernii astrachańskiej. Gubernator Astrachanu zatelegrafował, że świeże przypadki zapadnięcia na dżumę pojawiły się tylko w małej ilości we wsi Wetliance, że jednak epidemia zatrzymała swój charakter zarażający i niewyleczalny. Komunikacyę handlową i pocztową na linii przez Moskwę przerwano, oprowadzając ją innemi drogami.

Petersburg 8 stycznia. *Agence russe* oświadcza, że telegram *New-York Herald* o Emirze Afganistanu jest zgodny z prawdą, wiadomość jednak, jakoby wojska Emira znajdowały się na terytoryum rosyjskiem, fałszywa. Nie było zupełnie wojska w orszaku Emira, który jak się zdaje, zostawił rządy kraju synowi.

Konstantynopol 9 stycznia. Porta zrobiła Husseinowi baszy wyrzut, że nie występuje dosyć energicznie przeciw Albańczykom. Odebrał on rozkaz jak najkategoryczniejszy, ażeby lidze wyjaśnić, że sułtan nie ścierpi pod żadnym warunkiem oporu mieszkańców Spużu i Podgorycy przeciw oddaniu ich Czarnogórcom.

Kalkutta 7 stycznia. Raport Cavagnariego wspomina znowu o pogłosce, jakoby Jakub chan zamierzał się udać za Emirem, czuje się bowiem bezsilnym w Kabulu. Naczelnicy plemienia Ghilza zachowują się spokojnie.

Kalkutta 8 stycznia. Naczelnicy Beludżistanu ofiarowali tysiąc jeźdźców. W skutek ataku na Marodeupe, przy czem 70 padło trupem, powinien panować już spokój na granicy.

Kursa, Wiedeń 9 stycznia, godzina 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 62·15.— Renta srebrna 63·35. — Renta złota 74·—. — Losy z r. 1860 115·50. — Akcye Banku Narodowego 789·—. — Akcye kredytowe 225·30. — Londyn 116·50. — Srebro 100·—.— Napoleony 9·32—. — Lombardy 67·75. — Losy z roku 1864 141·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 231·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 123·75. — Akcye kolei węg.-północno-wchodn. 116 25. — Anglo-Bank 99 80 — Obligacye indemn. galic. 84·75. — Losy prem. węgierskie 80·25. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 102·50. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 112·25. 5% Listy zast. hipoteczne 91·—. — Marki 57·52 5 Ruble 115 75. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 87·50.

Usposobienie giełdy: stałe

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Z Sanockiego 5 stycznia 1879.

Świeżą mogiłę usypano dziś na grobie nieodżałowanej pamięci **Władysława Urbańskiego.** Zgasł nagle bez cierpień. W kole obywatelskiem ziemi Sanockiej nowa luka, ale tej nikt zapełnić nie zdoła, bo umarł najzacniejszy. Była to osobistość typowa i drugiej takiej spotkać nie łatwo: karmazyn z rodu, wysoko nosił swą tarczę herbową, ale też przeniósł ją czystą przez życie i nieskalaną skruszono o trumnę, bo po mieczu nie zostawił potomstwa. Obok szlachectwa rodu miał szlachetną duszę, sam czysty, jak kryształ, a jednak wyrozumiały dla słabości ludzkich, miły w obejściu, przystępny dla wszystkich, sercem jednał sobie serca i kto go poznał, musiał go kochać, a co więcej czcić. Wierny syn kościoła, prawy obywatel, wypróbowany przyjaciel. Ktokolwiek udał się do niego w sprawie publicznej lub osobistej, znalazł radę, za którą mógł iść śmiało, pewny, że nie zbłądzi, bo zmarły radził z serca, w którem tlił ogień żywej wiary, czystej miłości ojczyzny, szczerej życzliwości.

Cześć jego pamięci. Niech mu lekką będzie ziemia, którą tak gorąco miłował. (149)

Do dzisiejszego N.u dołącza się prospekt na Wydawnictwa **S. Lewentala** na rok 1879, w Warszawie, Nowy świat Nr. 39.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 9 Stycznia

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	113 —	115 —
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 67	1 85
Marka niemiecka . . . „ 100 „	57 —	58 —
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 50	5 63
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 50	5 68
Napoleondor „ . „ 1 „	9 27	9 47
Półimperyał „ . „ 1 „	9 48	9 68
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	99 75	101 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi:		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	84 —	86 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	80 —	82 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 75	87 25
6% listy hipoteczne banku hipot.	90 25	92 —
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	91 —	— —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	90 —	93 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	— —	98 —
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	99 25	101 —
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 75	90 75
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	230 —	234 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ 200	122 —	125 50
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	60 —	80 —

(we Lwowie (za 100 zł. w. a.) — Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn. — rub. i kop.)

	płacą	żądają
Losy krajowe:		
Losy miasta Krakowa .	14 25	15 50
Losy m. Stanisławowa .	20 50	— —
Wiedeń 8 Stycznia.		
5% zjedn. dług państw. bank.	62 15	62 30
5 „ „ „ „ srebr.	63 30	63 45
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	79 25	80 25
„ „ „ galicyjsk.	84 60	85 —
„ „ „ bukowiń.	79 50	80 50
„ „ „ siedmiogr.	73 75	75 50
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 —	101 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy .	99 35	99 55
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „	86 —	86 75
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	92 60	93 —
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20	95 50	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ 36	88 —	— —
5½ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy . .	76 50	77 50
5 „ zakł. kred. austr. . .	111 —	111 50
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach .	96 —	96 25
5 „ Domen. państw. 120 złr.	143 —	144 —
6 „ Banku gal. hipot. . .	91 —	91 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839 .	317 —	320 —
„ „ „ 1854 .	108 75	109 25

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860 .	115 60	116 75
$1/5$ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	125 —	125 25
Losy pożyczk. z r. 1864	141 50	141 75
„ prem. pożyczki węg.	140 50	141 50
Losy Comorente . . .	26 —	— —
„ kredytowe . . .	160 75	161 25
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm . . .	42 75	43 25
„ „ Palffy . .	29 —	29 75
„ „ Clary . .	29 —	29 50
„ hr. St. Genois . .	35 75	36 50
„ miasta Budy . .	29 —	29 75
„ Windischgraetz . .	28 20	28 50
„ hr. Waldstein . .	23 —	23 50
„ Keglevich . . .	15 50	15 75
„ Rudolfa	15 50	16 —
„ tureckie 400-frank.	20 75	21 —
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	789 —	790 —
Zakładu kredytowego .	224 60	224 80
Żeglugi parow. na Dunaju	500 —	501 —
Kolei północ. Ferdynanda	2089	2095
„ rządowej fr. a. . .	249 50	250 —
„ zachod. c. Elżbiety	160 —	160 50
„ południowej . . .	67 50	68
„ Galicyjskiej . . .	231 75	232 25
„ Czerniowieckiej .	123 75	124 —
„ Albrechta	31 50	22 —
„ węg. północ.-wschod.	116 50	117 —
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	117 —	117 50
„ Alföldsko-Fiumańsk.	118 25	118 75
„ Koszycko-Bogumił.	102 25	102 75
„ Siedmiogrodzkiej .	109 —	109 50
„ Cisańskiej . . .	186 —	187 —
„ wschodnio-węgiersk.	109 25	110 50

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	123 75	129 25
Banku anglo-austryackiego	100 —	100 25
Zakładu kredytowego węg.	216 50	216 50
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	250 —	252 —
„ dla obrotu ogólnego	105 —	105 50
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumił.	69 50	70 —
„ państwowej 500 fr.	159 —	— —
Emisya z r. 1867 .	153 25	— —
„ południowej 500 fr.	109 75	110 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Fer. 100 złr. m. k.	101 30	101 80
„ „ „ 100 w. a.	95 50	— —
„ „ „ w srebr. 5%	103 75	104 10
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	86 50	87 —
5% w srebrze . .	79 50	80 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	100 30	100 60
Emisya II. . . .	99 25	99 75
Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	76 —	76 50
Emisya z r. 1867 .	78 50	78 75
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	64 —	64 25
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	76 —	76 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	88 —	89 —
Waluty:		
Cesarskie korony . . .	5 52	5 53
„ dukat na wagę	5 50	5 51

	płacą	żądają
Napoleondory	9 32	9 33
Suweryny angielskie . .	11 70	11 75
Imperyały rosyjskie . .	9 58	9 59
Srebro	100 —	100 —
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m	57 55	57 60
Rubel pap.	1 14	1 14
Lwów 8 stycznia.		
Dukat holenderski . . .	5 41	5 52
„ cesarski	5 46	5 54
Półimperyał rosyjski . .	9 55	9 65
Rubel srebrny rosyjski .	1 70	1 78
„ papierowy . . .	1 13	1 15
Marki (100)	57 30	58 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 75	86 45
„ „ „ „ 4%	80 50	81 40
„ „ Banku hipoteczn.	90 50	91 40
Obligi indemn. bez kupon.	84 40	85 10
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	232 —	233 50
„ „ Lwow.-Czern.	123 —	125 —
„ Banku hipot. gal.	248 —	251

Warszawa 7 stycz.	rub. kop.	rub. kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	100 —	— —
„ „ 2ej seryi .	100 25	— —
kupon . .	017	— —
„ „ nowe . .	95 80	— —
kupon . .	022	— —
„ likwidacyjne . .	89 90	— —
kupon . .	41—	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ 1866 r.	— —	— —

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei p. Ferdynanda według zegaru pragskiego, o 18 minut później od krakowskiego.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: osobowy: pośpieszny: mieszany:
Kraków odjazd: . . 10.45 rano 9.15 wiecz. 10.45 wiecz.
Lwów przyjazd: . . 9.35 wiecz. 5.35 rano 11.03 rano.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.7 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.48 po poł.

Do Wiednia: osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy
Kraków odjazd: 5.40 rano 7.28 r. 9.36 r. i 6.50 w. 3 p.
Wiedeń przyj.: 7.15 w. 4.58 p. p. 4— r. i 12.30 p. 5 10 r

Do Prus: O godzinie 5·40 rano osobowy,
„ „ 7·28 „ pospieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 po południu.
Berlin „ „ 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o g. 8, idzie do Granicy I, II i III klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I i II klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 po południu, jedzie się do Trzebini (I, II i III kl.), z Trzebini zaś idzie posp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*